



**Pisowskie
mściwe represje
są groźne dla ogółu,
ponieważ
jak dżungla
pochłaniają prze-
strzeń publiczną.**



**Gliński
na zakupach**
str. 4

**Kaczyński
idzie w kanał**
str. 5

DZIENNIK COTYGODNIOWY

GANG BANK

Przed wejściem do siedziby banku pojawił się były klient z sądowym nakazem zwrotu zagrabionego przez bank 1,5 mln zł. Przybył w asyście policji i ślusarza z palnikiem acetylenowym.

MATEUSZ CIEŚLAK

W Sądzie Okręgowym w Gliwicach toczy się jeden z najbardziej niezwykłych procesów III RP. Na ławie oskarżonych zasiadają prezes oraz wiceprezeska i inne osoby z kierownictwa banku. Banku, który działa, udziela kredytów, gromadzi i przechowuje oszczędności ludzi. Prezes i wiceprezeska oskarżeni są o oszustwa, działanie na szkodę klientów banku, działanie na szkodę banku, fałszowanie dokumentów, w tym fałszowanie podpisów. W sprawie chodzi o miliony złotych.

Oskarżeni przez jakiś czas byli zawieszani w obowiązkach. Obecnie znowu piastują odpowiedzialne funkcje bankowe. Prezes zasiada na stanowisku prezesa, wiceprezeska jest nadal wiceprezeską. W świetle prawa oboje są przecież niewinni, dopóki nie zapadnie wyrok. Dlatego też nie wolno wymienić mi nazwy banku oraz nazwisk banksterów.

Król życia i rolek

Zaczął się na początku obecnego wieku. Dariusz S. był jednym z najważniejszych klientów banku. Interesy szły mu wyśmienicie. Był wyłącznym przedstawicielem na Polskę Benetton Sport Group, importerem markowego sprzętu sportowego kilku głównych producentów. Jego klientami były największe sieci handlowe, m.in. Makro Cash & Carry, Tesco, Carrefour, Selgros. Jeśli gdzieś kupiliście narty lub rolki, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostały sprowadzone przez firmę Dariusza S. – Mega International Trade.

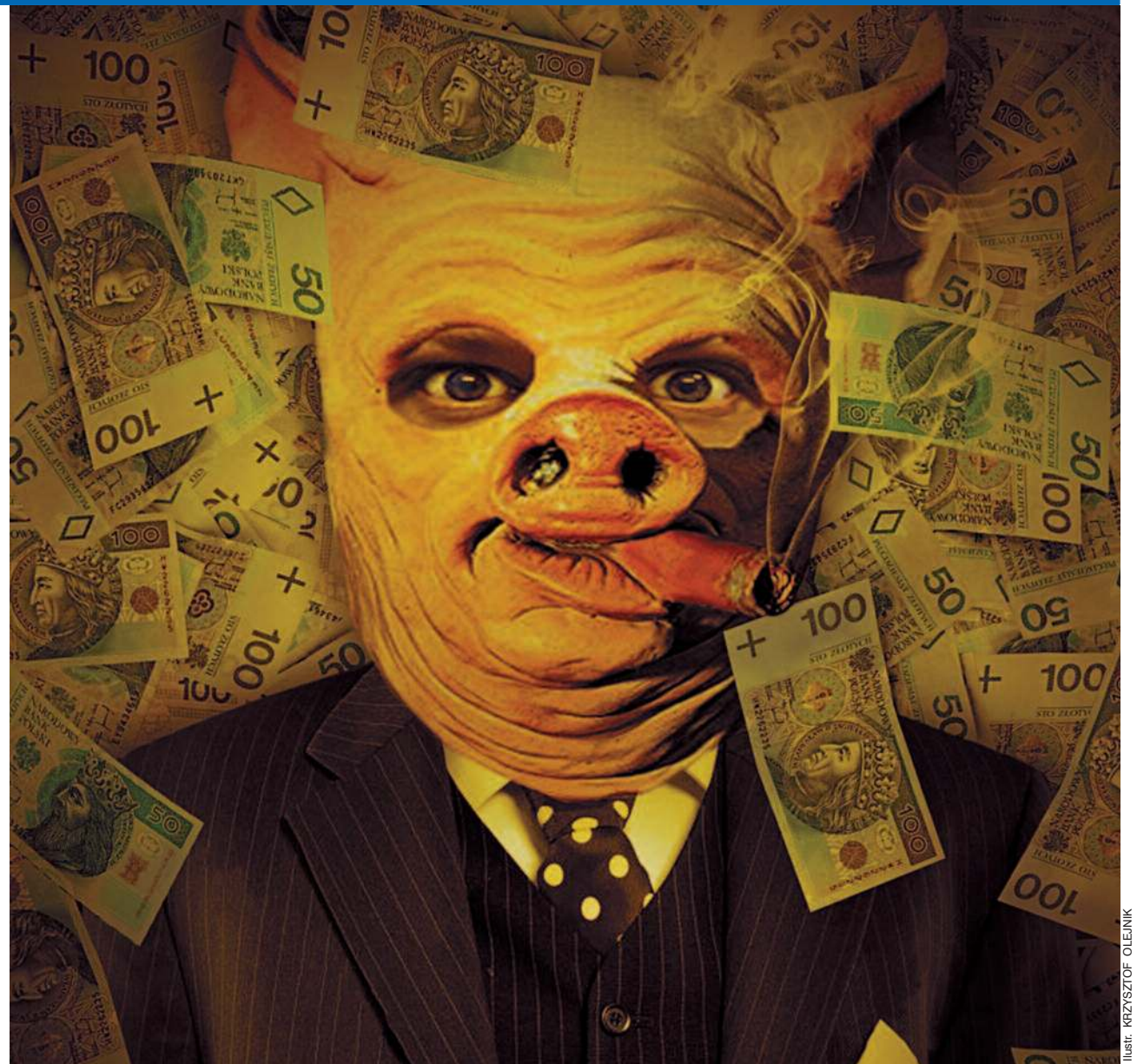
Dariusz S. żył jak król. Jachty, luksusowe samochody, myślał o zakupie śmigłowca firmy Augusta Westland. Pracownikom płacił krocie. Z czasów świetności pozostało mu dwuosobowe, sportowe bmw zx. Miał ogromny majątek, ale miał też ogromne interesy. Obracał milionami, toteż ciągle korzystał z kredytów. Bank nigdy mu nie odmówił pożyczki.

Pierwszy w sporcie

Obecnie w Polsce istnieją dwie sieci supermarketów sportowych: Go-Sport i tańszy Decathlon. Ale w pierwszych latach XXI w. jeszcze ich nie było. Wtedy Dariusz S. wraz ze swoimi włoskimi partnerami rozpoczął przygotowania do otwarcia takiej właśnie sieci handlującej sportowymi ubraniami i sprzętem. Pierwsze markety miały pojawić się w Katowicach, Gliwicach i Zakopanem, kolejne w Warszawie i w Krakowie. Gdyby interes chwycił, powstawałyby następne wielkie sklepy sportowe. Dariusz S. potrzebował jeszcze więcej pieniędzy, a bank był tym zachwycony. Ile jego Mega będzie potrzebować pieniędzy, tyle dostanie.

Był tylko jeden problem. Prezes banku wytłumaczył Dariuszowi S., że ma już tak liczne linie kredytowe, iż trudno nad tym zapanować. Prezes mówił też coś o jakichś regułach bezpieczeństwa, narzuconych przez Komisję Nadzoru Finansowego. Proponował zamknięcie wszystkich obecnych linii kredytowych i otwarcie jednej nowej, lecz za to gigantycznej. Konieczne będzie dodatkowe zabezpieczenie.

– Jakież? – zainteresował się Dariusz S. Usłyszał, że chodzi o notarialne upo-



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

ważnienie banku do dysponowania całym prywatnym majątkiem Dariusza S. oraz jego żony. Zgodził się. Oczami duszy widział się już jako numer jeden biznesu sportowego w Polsce. Przysłałby więc na ten warunek nie jeden raz, lecz sto. Wtedy.

Bank zaufania publicznego

Żona pana Dariusza miała wątpliwości. Wiceprezes banku pojechała do domu państwa S., by ją przekonać do wyrażenia zgody. Dariusz S. klarował swojej niemądrej połowicy, że powinna się zgodzić.

– Przecież bank ma podpisane przeze mnie weksle. Nasze samochody, nasz dom, inne nasze nieruchomości od lat są zabezpieczeniem kredytów. Bank ma ustanowione zabezpieczenie na hipotekach. Nie będzie żadnej różnicy – tłumaczył. – A poza tym bank to nie jest taka pierwsza z brzegu firemka. To instytucja zaufania publicznego. Bardzo dokładnie kontrolowana przez urzędy państwowe.

Fragment aktu oskarżenia: „Jak wynika z zeznań pokrzywdzonej, miała ona wątpliwości co do konieczności udzielenia tak szerokiego pełnomocnictwa Bankowi (...), lecz przyjęła argumenty (...), że jest to potrzebne jako dodatkowe zabez-

pieczenie udzielonych kredytów i ma znaczenie jedynie formalne”.

W ten sposób bank wydebił zgodę obojga współmałżonków na dysponowanie wszystkim, co posiadają. Oczywiście

Dariusz S. nie wiedział, że od jakiegoś czasu bank prowadzi zakulisowe rozmowy z jego głównymi kontrahentami, właścicielami dwóch warszawskich firm, które handlowały nartami i rowerami sprowadzanymi przez Megę Dariusza S. Ich firmy nie radziły sobie zbyt dobrze. Bank obiecał im setki tysięcy złotych w razie współpracy. Jeśli zaś odmówią, doprowadzi ich do bankructwa. Obaj biznesmeni zostali kupieni.

Następnie bank po cichu zatrudnił jednego z pracowników Megi. Kazał mu nawet zamówić pieczętki nowej firmy, która powstanie na gruzach firmy Dariusza S.

Honor za 200 tys. zł

Wreszcie do Polski przyjechali partnerzy Dariusza S. z Włoch, aby podpisać umowę o zawiązaniu konsorcjum powołującego pierwszą w Polsce sieć sportowych supermarketów. Rozmowy toczyły się w nobliwym hotelu Diament. Uczestniczyli w nich przedstawiciele banku oraz obaj biznesmeni z Warszawy. W pewnej chwili jeden z nich przeprosił. Powiedział, że ma do załatwienia coś ważnego, pożegnał się i wyszedł. Następnie pojechał do kancelarii notarialnej, gdzie czekał już na niego prezes banku. Tam została podpisana umowa o sprzedaży całego prywatnego majątku Dariusza S. Sprzedawał bank, a kupował warszawiak. Wcześniej dostał on od banku kredyt na zakup tego wszystkiego. Bank również wyłożył kilkadziesiąt tysięcy złotych, które trzeba było zapłacić notariuszowi.

Dokończenie na str. 6



Prezes Kaczyński ogłosił konieczność zmian ordynacji wyborczej, bo wybory do samorządów już za 1,5 roku. Nieistotna zmiana ma polegać na obowiązku stosowania przezroczystych urn. Istotna na ograniczeniu do dwóch kadencji rządów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. A najistotniejsza na określeniu nowych okręgów wyborczych – tak, żeby PiS wygrało wybory w możliwie największych cuglach.

Tenże Kaczyński w Starachowicach odsłonił tablicę z nazwą ulicy. Odcinek ul. Krzosa przemianowano na ul. Jadwigi Kaczyńskiej, matki prezesa. Nowo nazwana ulica zaczyna się przy rondzie Lecha Kaczyńskiego, brata prezesa. Kto pamięta, jak miała na imię matka Władimira Uljanowa zwanego Leninem?

Nowym przewodniczącym Parlamentu Europejskiego został Włoch Antonio Tajani z największej frakcji w PE – Europejskiej Partii Ludowej. To oznacza, że spadły szanse Donalda Tuska na pozostanie w fotelu przewodniczącego Komisji Europejskiej na drugą kadencję, ponieważ jest kandydatem tej samej frakcji. Prezes Kaczyński cieszy się, że Tusk nie zostanie w Brukseli, i jednocześnie martwi się, że wróci do polskiej polityki. Taki stan emocji nazywa się mieszanymi uczuciami i zwykle towarzyszy facetowi, który widzi, jak spada w przepaść teściowa w jego nowym mercedesie. Tylko że Kaczyński nie ma ani teściowej, ani mercedesa.

Jacek Kościelniak, były poseł PiS i sekretarz stanu w kancelarii Jarosława Kaczyńskiego (gdy był premierem), został pełniącym obowiązki prezesa kontrolowanej przez państwo grupy energetycznej Energa. Stało się to po tym, jak rada nadzorcza firmy (w jej skład wchodził również Kościelniak) bez podania powodów odwołała z zarządu trzy osoby, w tym propisowskiego prezesa Dariusza Kaśkowa. Do czego to doszło? Pisowcy wycinają pisowców...

Zapytana przez dziennikarzy o kumoterstwo i nepotyzm w spółkach skarbu państwa, Szydłowa najpierw się zdziwiła, a potem oświadczyła, że na pytania o państwowe spółki „sprowadzone do takiego poziomu”, odpowiadać nie będzie. Poziom każdy mierzy podług siebie.

Premier Szydło zapowiedziała, że dokona przeglądu rządu, czyli pochwali wszystkich swoich ministrów (Macierewicza też) za ofiarną pracę dla kraju i suwerena.

Polityczny serial o Trybunale Konstytucyjnym nie ma końca... Gdy już się wydawało, że PiS zrobiło z trybunałem, co chciało, Prokurator Generalny Ziobro zniechęcał do TK wybór trzech sędziów wybranych przez Sejm w roku 2010. Panikarze twierdzą, że to próba odwołania tych sędziów i powołania nowych – propisowskich. Realizacja zdania, że akcja Ziobry (zresztą nieprzychylnie skomentowana przez prezesa) to kunsztowny plan polegający na tym, aby trybunał raz na zawsze orzekł, że nie może orzekać w sprawie uchwał Sejmu. Proszę wybaczyć – do tej pory Ziobro kojarzył nam się z wszystkim, tylko nie z kunsztem.

Zmarł chorujący na raka mózgu Tomasz Kalita, były poseł i rzecznik SLD. W ostatnich miesiącach życia domagał się uchwalenia przepisów ułatwiających dostęp do leczniczej marihuany. Śmierć Kality ożywiła dyskusję na ten temat. Poseł Piotr Liroy Marzec z Kukiz'15 oskarżył PiS o bezczynność, a ministra zdrowia Radziwiłła o sabotaż, w związku z czym zażądał jego dymisji. Posłowie PiS jak zwykle udają głupich – nie wiedzą, dlaczego jeszcze nie ma ustawy o marihuanie. Ciekawe, kto jeszcze musi umrzeć, żeby pisowcy skierowali do Sejmu projekty ustaw, których dziesiątki leżą w zamrażarce.

Zarząd Komitetu Obrony Demokracji wezwał Mateusza Kijowskiego, aby zrezygnował z funkcji przewodniczącego w związku z tym, że przyjął ponad 120 tys. zł za usługi internetowe świadczone dla KOD przez firmę swoją i żony. Skarbnik, który podpisywał faktury, już podał się dymisji. Kijowski oświadczył na Facebooku, że nie ustąpi, bo nie czuje się złodziejem. A jak się czuje? Głupio.

Uwaga, czarni się żrą. Archidiecezja Katowicka odwołała ks. Wojciecha Grzesiaka z funkcji kapłana szpitala wojewódzkiego w Jastrzębiu-Zdroju, zarzucając mu przy okazji defraudację pieniędzy z datków. Grzesiak się opierał, archidiecezja zastosowała więc suspense, czyli zawiesiła go w obowiązkach kapłańskich. Na co ksiądz pozwał do sądu arcybiskupa i jego rzecznika – za zniesławienie. W odpowiedzi archidiecezja stwierdziła, że stan zdrowia „ogranicza poczytalność” księdza. Pewnie, że ogranicza: jaki normalny klecha kopie się z koniem, czyli arcybiskupem?



Trędowaci



Rys. TOMASZ WIATER

Opozycja uważa, że budżet nie istnieje, gdyż w Sali Kolumnowej przyjmowano go sprzecznie z procedurą. Tam jednak w ten sam wadliwy sposób przegłosowano także ustawę o powrotnym obniżeniu emerytur funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa w PRL. Opozycja milczy na ten temat, bo wie, że gdyby o tym wspomniała, PiS i jego machina propagandowa tego by się uczepliły, oskarżając przeciwników, że ich protesty mają na celu ochronę esbeków. Stąd tchórzliwe przemilczanie.

Nikt poza tygodnikiem „NIE”, a może tylko niektórymi naszymi autorami, nie ujmuje się za byłymi esbekami, więc w związku z tym nie zechce sprzeciwiać się stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej i tworzeniu w państwie precedensu odbierania praw nabytych. A można też wskazać na bezsens polegający na wyłuskiwaniu SB z całego aparatu władzy tamtej Polski. Jak się zdaje antyesbecka obsesja wynika z tego, że czynni wrogowie PRL od 13 grudnia 1981 r. aż do Okrągłego Stołu tylko z tą służbą mieszała do czynienia, a nie z aparatem partyjnym i rządem.

Jeżeli wroga PiS-owi prasa liberalna podejmuje temat nowych prześladowań wszczętych po 28 latach przeciw prądowym funkcjonariuszom, to podaje przykłady indywidualnej niesprawiedliwości. Np. tydzień pracy w SB, potem 25 lat w policji – i emerytura idzie się jebać. To mylny trop, gdyż cały system prawny opiera się na umownych datach. Jeden dzień decyduje o tym, czy rabuś idzie do więzienia, czy obejmuje go przedawnienie. Data urodzin 15-latkę przesądza, czy jej partner seksualny jest pedofilem, czy cudownym Romeo itd.

Pisowskie mściwe represje są groźne dla ogółu, ponieważ jak džungla pochłaniają przestrzeń społeczną.

„Gazeta Wyborcza” szydziła z ministra sportu, że lustruje wybieralnych działaczy stowarzyszeń sportowych, np. zarząd jeźdźców na wrotkach. Podstawą prawną ingerowania w obszar niepaństwowy było, jak się zdaje, to, że ów minister daje dotacje orga-

nizacjom sportowym. Czym to pachnie? A cóż przeszkodzi większości sejmowej przyjąć ustawę, że przestrzeń publiczna należy do państwa, a powietrze zostaje znacjonalizowane. I na podstawie tego zdjąć Owsiaka z Wielkiej Orkiestry, a zastąpić go Rydzykiem. W ślad za tym poszłyby modły zamiast grania i biczowanie się pod hasłem „Róbta co każe”. A ksiądz Oko zostanie prezesem Kongresu Kobiet.

PiS tworzy i rozszerza kastę pariasów, czyli obywateli trzeciej kategorii, wyklętych. To także czyni wbrew konstytucji mówiącej, że wszyscy są równi wobec prawa.

Kościół wytacza własne pola dyskryminacji, chyba że zaprzeczy, iż Tomasz Terlikowski jest jego tubą. Pisze on w organie PiS („GP” z 11 stycznia): „Człowiek jest integralny. Podział na życie prywatne i publiczne w przypadku polityka to kompletna bzdura. Nie widać bowiem powodów, by uznać, że ktoś, kto jest lajdakiem w życiu prywatnym, nie będzie nim w życiu publicznym”. I w rezultacie takich wywodów postuluje, żeby osoby dopuszczające się zdrad małżeńskich, nieplacące alimentów oraz rozwodnicy stali się niewybieralni na funkcje publiczne. Tym samym większość obywateli i obywatelięk zdegradowana byłaby do trzeciej kategorii, stając się pariasami.

Bzdurą jest sama przesłanka myślowa, że człowiek jest istotą integralną. Przeciwnie – powodują nim sprzeczne ze sobą racje, emocje, postęпки, bodźce. Myli się red. Terlikowski, wywodząc, że jeśli ktoś nie dopełni ślubnego zobowiązania do wierności, traci kwalifikacje polityczne. Człowiek jest zmienny w czasie. Biorąc ślub, może wierzyć w swoją wieczną wierność, choć na ogół traktuje to zobowiązanie jako rytuał. Potem człowiek, gdy posmakuje tego swojego małżeństwa, rad by dać dupy (jeśli jest kobietą) choćby psu, jeżeli jest duży i miły.

Żadne badanie nie potwierdzi Terlikowskiemu, że kto zdradza żonę lub rozwodzi się z mężem, staje się pod każdym względem niewiarygodny. Niewierność uprawia przytłaczająca większość ludzi, choć nie wszyscy zdradliwcy się do tego przyznają nawet w anonimowych ankietach. Zdradę ojczyzny, jaką jest szpiegostwo, uprawia zaś jeden na miliony. Wskazują na to statystyki sądowe. Inna rzecz, że łatwiej znaleźć kochanka lub kochankę niż obcy wywiad gotowy sponsorować agenta.

Jeżeli urzędnik bierze łapówki, to nie znaczy, że ukradnie portfel z odwieszanej marynarki kolegi. Większość włamywaczy woli iść siedzieć niż zabić właściciela okradanego mieszkania. Ksiądz zdradzający swoje zobowiązanie do celibatu nie zacznie przez to donosić na kolegów do organizacji ateistów.

Do tego wszystkiego red. Terlikowski uważa męskość za przymiot. Ja zaś kobiecość czy męskość traktuję jako odchylenie od człowieczeństwa.

Ludzie misji, jak Kaczyński i jego ekipa, jak Terlikowski, jak przywódcy rasistowskiej tłuszczy – wszyscy szukają, kogo by jeszcze prześladować i degradować.

Ciekawe więc, ile będzie liczył suweren u krańca władzy ekipy Kaczyńskiego. Jeszcze parę milionów czy tylko dziesiątki tysięcy niewykluczonych, więc gotowych głosować na PiS.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ W Starachowicach **Jarosław Kaczyński** uroczystie dokonał otwarcia ulicy Jadwigi Kaczyńskiej. Ta ulica powinna nosić nazwę Matki Jadwigi od Aniołów.

■ Również **Jarosław Kaczyński** wyznał, że kot występujący w „Uchu prezesa” nie jest jego, gdyż jeden jego kot jest szary, a drugi czarny. A trzeci ma obłąkane oczka i siwą bródkę?

■ **Członek włoskiej Camorry** o pseudonimie „Studente” wpadł w pizzerii w Nowym Targu. Wreszcie lepsza rekomendacja lokalu niż od Magdy Gessler!

■ **Red. Tomasz Sekielski** nazwał produkcję TVP „Puc” filmopodobnym gniotem propagandowym. Panie Redaktorze, jest prawda czasu i prawda ekranu.

■ **Red. Tomasz Terlikowski** apeluje, aby bardziej od smogu bać się Szatana. Ciekawe, w jakich jednostkach będzie podawane dobowe stężenie Szatana w Polsce.

■ Podczas forum gospodarczego w Davos wicepremier **Mateusz Morawiecki** będzie siedział przy jednym stole z aktorem George'em Clooneyem. Tytułu Miss Davos wicepremier w tym roku nie zdobędzie.

■ **Prezydent Duda** klęczał tym razem podczas oficjalnej wizyty w Izraelu. Pan prezydent tyle czasu spędza na kolanach, że niedługo zamiast chodzić, będzie raczkować.

MARTA M.

Jak zaufany człowiek Macierewicza i zastępca Ziobry brał udział w nagonce wymierzonej w byłego Prezydenta RP.

CHORZY NA WSI

ANDRZEJ SIKORSKI

We wrześniu 2016 r. po trwającym 6 lat procesie sąd prawomocnie uniewinnił dziennikarza Wojciecha Sumlińskiego, który wraz ze swoim kumplem, byłym agentem WSW Aleksandrem Lichockim byli oskarżeni o to, że w zamian za łapówkę mieli obiecywać załatwienie pozytywnej weryfikacji oficerowi WSI płk. Leszkowi Tobiaszowi przez komisję, na czele której stał Antoni Macierewicz.

Komorowski i Sulmiński

Mimo że to nie Bronisław Komorowski był oskarżony, Sumliński wraz z pisowskimi mediami sprytnie odwrócił kota ogonem, mówiąc o „aferze marszałkowej”, w której jedną z głównych negatywnych ról miał odgrywać prezydent. Choć Komorowski miał status świadka, to właśnie wobec niego rozpetano kampanię nienawiści i hejtu, której kulminacją było bezprecedensowe przesłuchanie przez sąd w Pałacu Prezydenckim w grudniu 2014 r.

Komorowski miał taki związek ze sprawą, że gdy po przegranych przez PiS wyborach w 2007 r. został marszałkiem Sejmu, przyszedł do niego Lichocki i powiedział, że może zaferować do tarcie do aneksu z raportu weryfikacji WSI. Zaraz potem pojawił się Tobiasz, twierdząc, że ma dowody na korupcję w komisji weryfikacyjnej WSI. Komorowski uznał, że może mieć do czynienia z prowokacją i po naradzie z ówczesnym koordynatorem służb specjalnych Pawłem Grasiem powiadomił ABW, która wszczęła śledztwo, a finałem było oskarżenie Sumlińskiego i Lichockiego.

To właściwe postępowanie wystarczyło pisowskim propagandzistom do uderzenia w Komorowskiego, snucia spiskowych teorii, stawiania najbardziej absurdalnych hipotez i wyciągania paranoicznych wniosków. Stanisław Żaryn, rzecznik prasowy koordynatora służb specjalnych i wiceprezesa PiS Mariusza Kamińskiego, napisał na portalu wPolityce.pl: „Prokuratura czy komisja śledcza powinna zbadać to, z czym mieliśmy do czynienia. Sytuacja wydaje się bowiem w świecie demokratycznym nie do zaakceptowania. Politycy wdający się we współpracę z weryfikowanym przez państwo oficerami służb, marszałek Sejmu współdziałający z członkiem, którego podejrzuwa o związki z rosyjskimi służbami, otwarte mówienie o próbach działań sprzecznych z prawem, zaskakujące działania służb – to wszystko miało miejsce w tej sprawie. A w tle mającą wciąż nie zweryfikowane doniesienia o powiązaniach Bronisława Komorowskiego z WSI, a także sygnały o rozgrywaniu przez służby życia publicznego w Polsce. Dzieci należy złapać się za głowę, pytając jak dalece mafijne mechanizmy rządziły poprzednią władzą”.

Sulmiński i Puławski

W seansach nienawiści przeciwko Komorowskiemu aktywny udział brał obrońca Sumlińskiego, adwokat Waldemar Puławski, który twierdził, że jego klient padł ofiarą spisku prokuratury i służb specjalnych, a celem prowokacji był Macierewicz. Doszło do gromadzenia fałszywych dowodów i należałoby ustalić dane winnych i ich ukarać.

Pytany, „czy porażka Bronisława Komorowskiego w wyborach, a teraz odsunięcie od wła-

dy Platformy Obywatelskiej rozpruło worek dobrych wiadomości procesowych” dla jego klienta, Puławski odparł: „Na pewno! Chociaż musimy pamiętać (...), że w dalszym ciągu są osoby, które posuwają się do tego, że mogą chcieć wpływać na ten proces. Ten proces jest kompromitujący dla pana Komorowskiego. Proces jest kompromitujący dla jego najbliższego otoczenia, dla postaci z najwyższych władz państwa, dla osób, które miały nam zabezpieczać gwarancje tajności, niejawności, bezpieczeństwa etc. Uważam, że w tych służbach nigdy nic nie ginie i nigdy nie można powiedzieć, że już nigdy nikomu nic złego się nie przydarzy. To oczywista oczywistość”.

Puławski został zaproszony do studia pisowskiej Telewizji Republika, gdzie prowadzący Michał Rachoń (teraz wysoki rangą funkcjonariusz TVPiS – przyp. A.S.) urządził sondę SMS-ową dla widzów „Czy Komorowski odpowie za swój udział w aferze marszałkowej?”.

Puławski zachował się haniebnie, nie protestując przeciwko tej manipulacji. Powiedział: „Słyszac pytanie, które państwo tutaj zadajecie telewizjom, ja odpowiem na nie tak, że w interesie wymiaru sprawiedliwości leży, żeby bardzo szczegółowo ocenić rolę każdego uczestnika, w mojej ocenie bez wątpienia działań operacyjnych przeciwko komisji weryfikacyjnej WSI i w mojej ocenie przeciwko jego przewodniczącemu”.

W innej rozmowie z Rachoniem na antenie Republiki Puławski powiedział o sprawie Sumlińskiego: „To była obrzydliwa operacja nie tylko przeciwko komisji weryfikacyjnej WSI, ale przeciwko przewodniczącemu tej komisji. To była oczywista dla mnie gra operacyjna przeciwko Antoniemu Macierewiczowi. Ja nie mam żadnych wątpliwości po analizie tych akt. Chodziło o wyeliminowanie nie tylko z komisji weryfikacyjnej, ale i z polityki osoby, która jest powszechnie znienawidzona przez tzw. dziś już opozycję, a wówczas rządzących, dla których Macierewicz był olbrzymim zagrożeniem. (...) Aż strach to mówić, ale dzisiaj na ławie oskarżonych obok pana Sumlińskiego usiadłby pan Antoni Macierewicz i zażądano by wobec niego czterech lat więzienia jako dla sprawcy kierowniczego. (...) Czy pan usłyszał, żeby z urzędu ktoś zainteresował się, kto stał za tą prowokacją, czy pan słyszał, żeby ktoś z prokuratury zainteresował się poświadczeniem nieprawdy w tej sprawie, żeby ktoś się zainteresował prawdziwą i rzetelną wnikiwością w gromadzeniu materiałów dowodowych?

Mamy przestępstwo gromadzenia fałszywych dowodów, aż się prosi, żeby się ktoś tym zainteresował”.

Puławski i Macierewicz

Skoro powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. Ja mówię: sprawdzam.

Puławski jest teraz zastępcą Prokuratora Generalnego do spraw wojskowych i członkiem kierownictwa Prokuratury Krajowej. Na tak wysoki stołek wsadził go Macierewicz, a Ziobro przyklepał tę nominację. Byłemu obrońcy Sumlińskiego podlega potężny aparat śledczy.

W Prokuraturze Krajowej zapytałem, czy zostało wszczęte śledztwo w sprawie wrobienia Sumlińskiego i Macierewicza. Odpowiedź z Działu Prasowego: „Pytania proszę skierować bezpośrednio do Pana Waldemara Puławskiego. Dotyczą one bowiem jego aktywności zawodowej przed objęciem funkcji Zastępcy Prokuratora Generalnego do spraw Wojskowych”.

W sekretariacie Puławskiego usłyszałem, że prokurator nie będzie ze mną rozmawiał ani odpowiadał na pytania, które mam kierować do rzecznika prasowego.

Ewę Białik, rzeczniczkę Prokuratury Krajowej, poprosiłem, aby przekazała Puławskiemu pytanie: „Dlaczego nie nakazał wszczęcia śledztwa, skoro twierdził, że dziennikarz Wojciech Sumliński padł ofiarą spisku prokuratury i służb specjalnych, doszło do gromadzenia

fałszywych dowodów, a celem prowokacji miał być Antoni Macierewicz?”.

Prokurator odpowiedziała: „Panie Redaktorze, Dział Prasowy Prokuratury Krajowej nie udziela odpowiedzi na pytania dotyczące działalności prokuratora Waldemara Puławskiego przed objęciem przez niego funkcji zastępcy Prokuratora Generalnego. Swą pomocą chętnie służyliśmy w innych kwestiach”.

Ręce opadają... Wymigując się nieudolnie od odpowiedzi, rzeczniczka Prokuratury Krajowej złamała prawo prasowe, ale też ośmieszyła swojego przełożonego, stawiając go w dwuznacznej sytuacji; jak gdyby miał coś do ukrycia przed opinią publiczną.

O „aferę marszałkową” zapytałem też rzecznika Mariusza Kamińskiego. Chciałem wiedzieć, jakie działania podjęli on i jego pryncypał, aby wyjaśnić sprawę, czy do prokuratury złożyli doniesienie o popełnieniu przestępstwa, kiedy zostanie powołana komisja śledcza. Rzecznik Żaryn nie raczył odpowiedzieć.

I tak to wszystko się kręci. Wobec Prezydenta RP urządzono nagonkę, oskarżając go o niegodziwość. Ludzie, którzy to robili, zbili na tym kapitał polityczny. Zajmują najwyższe stanowiska w państwie, kontrolują służby specjalne i prokuraturę. Z niewiadomych powodów szybko przeszła im chęć rozliczenia przestępców. □

sikorski@redakcja.nie.com.pl

PS Sumliński po korzystnym dla siebie wyroku mówił: „Uważam, że finał tej sprawy powinien być początkiem. Nie wyobrażam sobie, żeby nie wyjaśnić całego przestępczego udziału Bronisława Komorowskiego w tej sprawie. Komorowski jest wielokrotnym przestępcą. Zwrócę się do prokuratury, żeby wszczęła w tej sprawie postępowanie karne przeciwko Bronisławowi Komorowskiemu, a także innym osobom, których działania były wymierzone w komisję weryfikacyjną WSI”.

Prokuratura twierdzi, że żadne zawiadomienie od Sumlińskiego do niej nie wpłynęło.

Po Bogdanie Świączkowskim, Krzysztofie Sieraku, Robercie Hernandezie i Marku Pasionku Waldemar Puławski jest kolejnym skompromitowanym zastępcą Ziobry i członkiem kierownictwa Prokuratury Krajowej opisywanym przez „NIE”.

Puławski karierę zaczynał jako „komunistyczny” prokurator w 1984 r.

Po 1989 r. skumał się z „Solidarnością”, był członkiem komisji weryfikującej prokuratorów. Odszedł z prokuratury na początku lat 90. i został adwokatem. Po wygraniu wyborów przez PiS w 2016 r. Macierewicz zrobił go dyrektorem departamentu kadr w Ministerstwie Obrony Narodowej. Puławski jest współodpo-

wiedzialny za czystki w armii. W kwietniu 2016 r., po czterech miesiącach urzędowania w MON, został zastępcą Ziobry. Jego córka Konstancja Puławska, która również była adwokatem Sumlińskiego, znalazła posadę w radzie nadzorczej kontrolowanej przez Macierewicza Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Głupota
nie jest
chorobą
śmiertelną.

Jeśli komuś się wydaje, że kupienie „Damy z łasiczką” wraz z przyległościami to dla Ministerstwa Kultury wypadek przy pracy, to powinien jak najszybciej przejrzeć na oczy.

Willa dla Sellina

Ledwo Gliński z Sellinem nauczyli się poruszać po ministerialnych korytarzach, już zrobili sobie prezent. W grudniu 2015 r. lyknęli coś, co wisiało w ogłoszeniach o sprzedaży nieruchomości od co najmniej pięciu lat.

To coś stało w Wejherowie i było 330-metrowym piętrowym budynkiem z podpiwniczeniem. Budynek wybudowano w 1925 r. Był z cegły, dach miał kryty dachówką i można się w nim było ganiać po ośmiu pokojach. Do tego dochodziła działka o powierzchni 1849 mkw. z nieźle utrzymanym ogrodem. Za taką chałupę pośrednik winszował sobie 3 duże bańki. Za metr wychodziło zatem nieco ponad 9 tys. zł. Jak na Wejherowo, cena po zbroju.

Jednak nie dla Ministerstwa Kultury. Pisiaki od kilku lat usiłowały bowiem namówić platformerskich ministrów kultury na szarpnięcie się na wejherowską posiadłość. Ministerstwo było jednak niewzruszone. Walilo je równo, że w willi przed wojną spotykała się inteligencja Wejherowa i dawnego powiatu morskiego. Tak samo jak fakt, że podczas okupacji willa została zajęta przez gestapo. Omilanowskiej i jej poprzednika nie wzruszało też to, że z tej willi wywożono Polaków z przeznaczeniem do zamordowania w Lesie Piańskim, a w jej piwnicach przechowywane były wydarte ofiarom przedmioty i ubrania.

Wszystkie te fakty jednak współgrały z planami Glińskiego i Sellina. I to nie tylko tymi politycznymi, o czym świadczyłaby wypowiedź tego drugiego tuż po kupieniu wejherowskiej piętrówki.

– PiS przywiązuje dużą wagę do polityki historycznej, do polityki pamięci; uważamy, że można ją prowadzić poważnie poprzez trwałe instytucje – gardłował Sellin.

Chodziło też o Sellinową prywatę. W nowo pozyskanym dobru narodowym ma powstać muzeum piasnickiej rozwałki – filia Stutthofu. Jego dyrektorką została Teresa Patsidis, mieszkająca w Wejherowie była wieloletnia asystentka Sellina. Radna, która do tej pory dawała się lokalsom poznać z prowadzenia konkursów na najładniejszy balkon, ogród i ozdobę choinkową. Z muzealnictwem stykała się sporadycznie – podczas zwiedzania.

Gliński na zakupach



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Teraz niesprzedawalna, acz gustownie wykończona i wyposażona Villa Musica przez kilka lat będzie doprowadzana do stanu jeszcze bardziej świetlanego. Za kolejne podatnicze miliony.

Zamek dla krzyżaków

Krzyżacki zamek w Sztumie należy do gminy, czyli do społeczeństwa. Radni uchwalili miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, który przewiduje dla zamku funkcje oświatowe, konferencyjne, hotelowe, turystyczne. Z usługami typu spa nawet. Cenę wywoławczą na wzgórze zamkowe razem z zabudowaniami ustalono na 4 mln zł. Nabywca może liczyć na 50 proc. bonifikaty. Znaczący za 2 miliony wejdzie w posiadanie gotyckiej warowni.

No i nic z tego.

Chętnych nie było. Od czego jednak Ministerstwo Kultury? Burmistrz skrobął pismo do Glińskiego i zaprosił wiceministra Sellina. Ten wypowiadał się o pomysły przejęcia zamku przez państwo bardzo ostrożnie. Ale zanim sam nawiedził Sztum, wysłał na przeszpīgi dyrektorów Muzeum Zamkowego w Malborku. Jego oddział mieści się na dawnym krzyżackim zamku w Kwidzynie. A ponieważ w magazynach malborskich znajduje się mnóstwo nieekspozowanych wykopalisk wydobytych podczas badań archeologicznych, to co

stoi na przeszkodzie, by utworzyć jeszcze jedną filię – w Sztumie?

I to właśnie obiecał Sellin podczas wizyty. O tym, kto ma być dyrektorem nowego nabytku, na razie nie wspomni.

Hotel dla designu

– Muzeum Narodowe w Krakowie kupiło budynek, który znają wszyscy mieszkańcy Krakowa, budynek dawnego hotelu Cracovia wraz z działką. Budynek jest usytuowany naprzeciwko głównego gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie – odkrył pod koniec grudnia Amerykę wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński.

Położenie naprzeciw Muzeum Narodowego było jedynym argumentem do zapłacenia spółce Echo Investment 29 mln zł. Za obiekt tak naprawdę niewart złamanego grosza.

Orbis w 2011 r. opchnął Echu hotel za ponad 32 mln zł. A właściwie za prawo do użytkowania wieczystego gruntu, na którym stoi budynek. W umowie pojawił się bowiem zapis zakazujący prowadzenia w nim działalności hotelowej przez 10 lat pod groźbą 5 mln zł kary na rzecz Orbisu.

Echo Investment chciało początkowo wysadzić wszystko w powietrze i postawić w tym miejscu galerię handlową. A tu dupa. Radni uchwalili miejscowy plan zagospodarowania

przestrzennego zabraniający budowania czegoś do handlu wielkopowierzchniowego. No to Echo wykombinowało, że walnie w miejsce Cracovii biurowce. I znowu skucha. Wojewódzki konserwator zabytków wpisał hotel do rejestru zabytków. Echo Investment było ugotowane.

Propozycja Glińskiego ucieszyła akcjonariuszy i zarząd firmy. Nie co dzień państwo przychodzi bowiem z pomocą firmie prywatnej, która źle zainwestowała.

Po włożeniu w rudę następnych kilkudziesięciu milionów z budżetu Kraków ubogaci się o jakże nietypową dla tego miasta placówkę. W Cracovii będzie muzeum – designu i architektury.

Renesans dla Czarotoryskiego

Renesansowy zamek w Gołuchowie z okalającym go parkiem do II wojny światowej był jednym z największych prywatnych muzeów w Europie. W 1939 r. majątek został odebrany właścicielom przez III Rzeszę. Po wojnie na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o reformie rolnej dobra arystokratycznego rodu zajęło państwo. Od 1951 r. w zamku mieści się oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu. Muzeum usunęło zniszczenia z lat wojny i wypozażyło sale we własne zbiory. Ekspozycja obejmuje gobeliny, renesansowe malarstwo europejskie, rzadkie okazy mebli i rzemiosło artystyczne. Park, oficynę i zabudowania gospodarcze zamku przejęły w 1974 r. Lasy Państwowe i urządziły tam muzeum kultury leśnej.

Co prawda Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy 25 września 1992 r. rozszdził przedwojenne testamenty właścicieli i ustalił, czego kto się może domagać, ale nie rozstrzygnął, czy domaganie się ma sens prawny. Potomkowie deliberowali, aż w 2008 r. wystąpili o zwrot nieruchomości do Sądu Okręgowego w Kaliszu.

Sprawa ciągnęła się latami i nic nie wskazywało na to, aby spadkobiercy magnaterii mogli coś ugrać. W końcu wzięli się na sposób. Uderzyli do organu administracyjnego – do wojewody.

Organ państwa na wniosek spadkobierców spojrział przychylnie i orzekł, że nieruchomość z zamkiem nie podlega działaniu dekretu PKWN o reformie rolnej. Orzeczenie stało się prawomocne 31 marca 2016 r. Państwowy organ pozbył się własności państwa.

W tym czasie u władzy było już PiS. I miast rzucić się w batalię prawną odkręcającą to wszystko, nie zrobiło nic, co byłoby korzystne dla budżetu. Zwłaszcza że w sprawie nic nie jest przesądzone. Sąd w Kaliszu wciąż ma na tapecie sprawę, w której sam pozew waży dwie tony.

Postąpiono przeciwnie. Wicepremier Gliński doszedł do porozumienia między Fundacją Książat Czarotoryskich – bo to o tę rodzinę chodzi – a skarbem państwa. Umowa została zawarta 28 grudnia zeszłego roku. Opiewa na 20 mln zł.

Budżet wysuptał zatem pieniądze na coś, co należało do skarbu państwa. A nawet gdyby nie, to testamenty i zapisy ordynacji obligują Czarotoryskich do udostępniania zbiorów zwiedzającym. Czyli gdyby Muzeum Narodowe miało się wyprowadzić, to spadkobiercy powinni dalej udostępniać zbiory. Poza tym zamek jest objęty ochroną prawną na podstawie wpisu do rejestru zabytków województwa wielkopolskiego. Tak jak ponad 150-hektarowy park wpisany do rejestru zabytków pół wieku temu.

Zbiorem, zamkowi i parkowi nic ze strony Czarotoryskich nie groziło. Nawet jako właściciele nie mieli prawa kiwnąć tam palcem.

TADEUSZ JASIŃSKI



Zdjęcie NEWSPIX.PL (1), INTERNET (2), fotomontaż WŁODEK KIERUS

Ochódzki: – Powiedz mi, po co jest ten miś?

Hochwander: – Właśnie po co?

Ochódzki: – Otóż to, nikt nie wie po co, więc nie musisz się obawiać, że ktoś zapyta. Wiesz, co robi ten miś? On odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. To jest miś na skalę naszych możliwości. Ty wiesz, co my robimy tym miśkiem? My otwieramy oczy niedowiarcom. Patrzcie, mówimy, to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo! I nikt nie ma prawa się przyczepić, bo to jest miś społeczny, w oparciu o sześć instytucji – który sobie zgnije do jesieni na świeżym powietrzu. I co się wtedy zrobi?

Hochwander: – Protokół zniszczenia.

„Miś”, 1980, reż. Stanisław Bareja

W czasie gdy cała Polska żyła wykluczeniem z obrad posła Szczurby oraz wożaczami przewodniczącego Petru, do Sejmu po cichutku wpłynął rządowy projekt specustawy o inwestycjach w zakresie budowy drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską.

Kasa się nie zgadza

Pomysł połączenia Zatoki Gdańskiej i Zalewu Wiślanego tlił się od dawna, wybuchając płomieniem przy okazji każdych wyborów w Elblągu. Kolejni politycy obiecywali, że Elbląg stanie się naszym oknem, no może łucikiem, na świat, po czym zaraz po wyborach o sprawie zapominali. Koncepcja uczynienia z Elbląga w pełni funkcjonalnego portu morskiego została wymyślona przez kogoś, kto z pewnością nie zna się na żegludze, handlu oraz biznesie. Podejrzani są w tej sprawie polityczni doradcy od marketingu, tzw. spin doktorzy. Urząd Morski w Gdyni oszacował, że w latach 2021–2040 przychody naszej gospodarki dzięki przekopaniu Mierzei Wiślanej wzrosłyby o niecałe 115 mln zł. Przewozy morskie mogłyby się dzięki temu zwiększyć o jakieś 1,5 mln ton, czyli o tyle, ile w 2 tygodnie przeładowuje się w Gdańsku i Gdyni.

Sama wycena inwestycji, wynosząca 880 mln zł, jest zbyt optymistyczna. Zdaniem ekspertów wybudowanie kanału, podejścia od strony morza, falochronów, nabrzeży, dwóch zwodzonych mostów, dwóch śluz, toru wodnego, sztucznych wysp, usunięcie niewybuchów etc. musi kosztować co najmniej drugie tyle.

Przyroda jest ważniejsza

Te imponujące liczby w żaden sposób nie uzasadniają sensu inwestycji, która na dodatek budzi sprzeciw społeczny mieszkańców Mierzei Wiślanej i licznych stowarzyszeń oraz grup ekologów. Droga wodna prowadzi bowiem przez unikatowe obszary „Natury 2000 Zalew Wiślany i Mierzeja Wiślana”, Parku Krajobrazowego Mierzeja Wiślana oraz rezerwatu przyrody Zatoka Elbląska.

Organizacje ekologiczne protestują od lat. Podkreślają, że realizacja tej in-



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Kaczyński idzie w kanał

Rząd postanowił przekopać Mierzeję Wiślaną. I kłamie udając, że to po coś.

westyjki może i jest interesem publicznym o charakterze społecznym i gospodarczym, ale nie jest to interes nadrzędny nad interesem publicznym polegającym na osiągnięciu celów ochrony powszechnego dobra wspólnego – przyrody. Przy okazji ekolodzy wskazują, że nastąpi „trwałe zaburzenie równowagi dynamicznej Mierzei Wiślanej”, co w uproszczeniu oznacza nie tylko zniszczenie krajobrazu, ale również konieczność stałej ingerencji człowieka. To, co dziś reguluje przyroda, usypując w sposób naturalny mierzeję, trzeba będzie kontrolować, aby droga wodna i sam kanał nie zostały zasypane. Poglębiarki będą musiały pracować non stop. Wspólne stanowisko oprostestowujące projekt przekopu Mierzei Wiślanej przyjęło kilkanaście organizacji, m.in. Greenpeace, Zielo-

ny Instytut, Klub Gaja i Instytut na rzecz Ekorozwoju.

Prezes postanowił

W październiku zeszłego roku Jarosław Kaczyński pofatygował się do Elbląga i wizytował Mierzeję Wiślaną. Ponoć palcem wskazał miejsce, w którym należy ją rozkopać. W Elblągu bajdurzył o tym, że miasto powróci do rodziny miast morskich i rozkwitnie w wyniku „reindustrializacji całego regionu”. Jak donosi portal Money.pl, Kaczyński stwierdził też, że przy okazji przekopu Mierzei Wiślanej „państwo będzie mogło nieźle zarobić na tym, co znajdzie pod ziemią”. Słowa te pozostały do dziś nierozszyfrowane; nikt nie wie, co prezes spodziewa się znaleźć pod piaskami Mierzei Wiślanej. Czy miał na myśli bogate źródła ropy naftowej i gazu, czy Bursztynową Komnatę, czy może pociąg ze złotem?

W latach 70. rodzice wywozili mnie na wczasy do Krynicy Morskiej. Pamiętam, że od żołnierzy wykonujących tam wtedy jakieś prace ziemne odkupiłem za paczkę „Klubowych” całkiem ładnie zachowany niemiecki bagnet z czasów II wojny światowej. Mówili, że w ziemi dużo tego żelastwa zalega. Militaria historyczne są cenne, ale żeby aż się całe państwo miało na nich obłowić?

Tak czy owak,

Kaczyński ustalił, że kanał ma natychmiast powstać. Skoro poseł podjął taką decyzję, rządowi pozostało jedynie ją wykonać.

W grudniu Rada Ministrów zaakceptowała projekt ustawy, który na przełomie roku trafił do Sejmu. Ponieważ nie da się wskazać interesu gospodarczego tej inwestycji, a zniszcze-

nie środowiska naturalnego jest oczywiste, w uzasadnieniu projektu pojawiły się całkiem nowe argumenty.

Kanał wojenny zasadniczo

Cytujemy fragmenty uzasadnienia rządowego projektu specustawy o inwestycjach w zakresie budowy drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską: „Budowa kanału żeglugowego realizowana będzie przede wszystkim z powodów o charakterze zasadniczym, wynikających z nadrzędnego interesu publicznego, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa publicznego w regionie”;

„Pilna realizacja inwestycji jest niezbędna w celu umożliwienia swobodnego i nieograniczonego dostępu jednostek Marynarki Wojennej i Straży Granicznej do portów Zalewu Wiślanego”;

„Budowa nowej drogi wodnej, zgodnie z opiniami przedstawionymi przez Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych RP oraz Sztab Generalny WP:

1) zapewni swobodny dostęp do wód Zalewu Wiślanego oraz rozszerzenie wachlarza działań małych okrętów Marynarki Wojennej RP (jednostki hydrograficzne, patrolowe, rozminowania, ratownictwa morskiego SAR oraz reagowania kryzysowego);

2) umożliwi wykonywanie zadań operacyjnych (antyterrorystycznych) przez jednostki specjalne stacjonujące w garnizonie Gdańsk i Gdynia, w tym „FORMOZA” i „GROM”, z wykorzystaniem środków pływających, bez konieczności transportu drogą lądową;

3) zwiększy możliwości przerzutu oraz zaopatrywania pododdziałów 16 Dywizji Zmechanizowanej drogą morską;

4) umożliwi przeprowadzanie prac sondażowych i hydrograficznych

przez motorówki hydrograficzne Marynarki Wojennej RP”.

Innych przesłanek, o charakterze niemilitarnym, w rządowym uzasadnieniu projektu specustawy w zasadzie nie ma. Interes Elbląga, reindustrializacja, powrót do rodziny miast morskich, skarby ukryte w piaskach mierzei to wszystko pic i fotomontaż, bo w istocie chodzi o nasze bezpieczeństwo?

Marynarka nie popłynie

O opinię poprosiłem wieloletniego byłego już rzecznika prasowego Marynarki Wojennej komandora Janusza Walczaka.

– Czy przekop Mierzei Wiślanej ma faktycznie tak istotne, strategiczne znaczenie dla Marynarki Wojennej i Formozy?

– Żadnego. Dla Marynarki Wojennej to wody wewnętrzne, kompletnie nieprzydatne, jak np. Zatoka Pucka. Formoza także nie powinna działać na akwenach ograniczonych, bo staje się tam łatwym celem. Poza tym jakie cele miałiby tam likwidować, jeśli tam nic nie ma i nie będzie, bo za płytko, masa przeszkód podwodnych i stopy niewybuchów? Zalew Wiślany zarasta i zanika.

...

Wydamy zatem 880 mln zł na inwestycję, która nie opłaca i zrukuje unikatowe ekosystemy. Zrobimy to pod pozorem wzmacniania obronności, chociaż w żaden sposób to obronności nie poprawi. Będziemy przez dziesięciolecia ponosić olbrzymie koszty utrzymania przekopu, który będzie wciąż przez złośliwą Wisłę i Bałtyk zasypywany.

880 mln zł to równowartość około stu produkowanych w Siemianowicach Śląskich kołowych transporterów opancerzonych Rosomak (w wersji bojowej) albo 500 supernowoczesnych wyrzutni rakiet przeciwlotniczych Piorun (z zapasem pocisków) produkowanych w Skarżysku-Kamiennym.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Targowica

Niemiec w polski talerz pluć nie będzie.
Kto tego nie pojmuje, ten zdrajca i donosiciel.

Zaczął się od tego, że tygodnik „Do Rzeczy” wykrył, iż 16 grudnia zeszłego roku, gdy rozpoczynał się kryzys parlamentarny polegający na śpiewaniu piosenek i konsumowaniu ciasta, liderzy PO i Nowoczesnej spłodzili apel do Rady Europy i Parlamentu Europejskiego o natychmiastową interwencję.

Co zrobić z tymi, którzy jawnie donoszą na Polskę? – zapytał wobec tego Adrian Klarenbach, dziennikarz TVP Info podczas programu „Gość poranka” (wydanie z 18 stycznia). Robiący za gościa prezydencki minister Paweł Mucha nie odpowiedział, bo na pytania retoryczne ministrowie nie odpowiadają, ale jasne, że zgodnie z polską tradycją donosicieli trzeba ogolić na łyso. Ostrzegamy:

rewolucja może pozbawić owłosienia własne dzieci, bo w niedalekiej przeszłości o bratnią pomoc regularnie zwracało się PiS, Jarosława Kaczyńskiego nie wyłączając.

...

Najczęściej politycy partii prawej i sprawiedliwej wstępowali do instytucji unijnych w sprawie Smoleńska. W grudniu 2010 r., raptem pół roku po katastrofie, światowej sławy uczeni nie zdołali jeszcze wykonać eksperymentów z parówkami i puskami po red bullach, ale Antoni Macierewicz już wiedział, że „do tragedii doszło w powietrzu na skutek świadomego działania osób trzecich”. Zdawał sobie też sprawę, że „na państwo polskie, z uwagi na udział w zamachu jego przedstawicieli, nie można liczyć”, w związku z czym o stanie swego umysłu powiadomił Parlament Europejski. Wniosek w sprawie wszczęcia debaty „Na temat przebiegu katastrofy i licznych nieprawidłowości podczas śledztwa prowadzonego przez polską prokuraturę” nie przeszedł. Stało się tak, mimo że w uzasadnieniu napisano, że „chodzi o danie polskim obywatelom poczucia, że w sytuacji, w której czują, że procedury zawdzą na poziomie naszego kraju, UE jest w stanie wkroczyć w dyskusję”, co dowodzi, że instytucje międzynarodowe od dawna są głuche na wołanie zwykłych Polaków.

W 2011 r. europosłowie PiS donieśli zagranicę, roz-wieszając w Brukseli zdjęcia oraz prezentując „białą księgę”.

Fotografie były wyposażone w podpisy typu: „Polacy nazywają katastrofę w Smoleńsku drugim Katyniem. Polska elita zginęła w obu tragicznych wydarzeniach. Wszyscy oni stracili życie w Rosji”.

Wystawa „Prawda i pamięć” miała uświadomić zagranicznym politykom, że Rosjanie jako sprawcy tragedii nie są zainteresowani wyjaśnieniem jej przyczyn, niszczą dowody rzeczowe, w tym wrak tupolewa, a polski rząd nie robi nic, by im przeszkodzić.

„To jest sytuacja niesamowita, że wrak samolotu po takiej katastrofie jest niszczone, a ani wraku, ani czarnych skrzynek dalej nie oddaje się krajowi, którego był samolot. To się dzieje na oczach całej Europy i Europa musi to zauważyć” – grzmiał pisuarowy eurodeputowany Ryszard Czarnecki. Europa zdjęciami się nie przejęła, a co więcej, kwestorzy Parlamentu Europejskiego nakazali zakryć podpisy pod slifociami.

„Biała księga” to spis winowajców tragedii smoleńskiej. Autorzy szczególnie nacisk położyli na osoby odpowiedzialne za przygotowanie wizyty Lecha Kaczyńskiego w Katyniu, nie wyłączając premiera Tuska i kierownictwa MSZ oraz MSWiA. „Rozdzielenie rocznicowych uroczystości katyńskich poprzez zorganizowanie

wanie odrębnego spotkania premiera Donalda Tuska z premierem Władimirem Putinem w Katyniu w 7 kwietnia 2010 r. było wynikiem gry prowadzonej przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu” – napisano w księdze, żeby zachodnia opinia publiczna nie miała wątpliwości, jacy szatani byli wtedy czynni.

Jarosław Kaczyński tłumaczył, że nie ma to nic wspólnego z donosicielstwem ani działaniem na szkodę państwa polskiego, bo „chodzi o to, by prawda o działaniu Federacji Rosyjskiej, a także rządu Donalda Tuska w sprawie tej straszliwej tragedii, zarówno na etapie przygotowawczym, jak i w trakcie lotu i w związku z badaniem skutków katastrofy, wreszcie wyszła na jaw”. Z kolei Macierewicz wywodził, że Polska jest winna międzynarodowej opinii publicznej „rzetelny raport na temat katastrofy, bo ona jako pierwsza została poddana atakowi informacyjnemu ze strony Federacji Rosyjskiej”.

...

Kilka miesięcy później z inicjatywy PiS i Solidarnej Polski w Parlamencie Europejskim odbyło się wysłuchanie publiczne na temat „łamania wolności słowa w Polsce w kontekście odmówienia Telewizji Trwam koncesji na nadawanie na multipleksie cyfrowym”.

„Nie może być tak, że w kraju, który należy do Unii Europejskiej, zarówno premier, jak i prezydent z jednej strony wypowiadają piękne okragłe słowa na temat wolności i standardów w zakresie poszanowania reguł demokracji, a z drugiej strony życie pokazuje, że mamy do czynienia z dyskryminacją bardzo dużej części Polaków, z dyskryminacją mediów katolickich. Kwestię TV Trwam trzeba poruszyć na forum europejskim, bo Europa powinna usłyszeć o tym, że w Polsce istnieje zagrożenie dla wolności mediów. Każdy sposób, który będzie formą presji na polskie władze: premiera i prezydenta, mających wpływ na działania Krajowej Rady, należy wykorzystać. Wszystko po to, aby doprowadzić do respektowania wartości, jaką stanowi pluralizm mediów. I aby bronić istoty polskiej demokracji” – perorował Zbigniew Ziobro, wtedy lider SP.

...

W 2014 r. po przegranych wyborach samorządowych PiS zawiązało, że doszło do ich sfalszowania. I zorganizowało w PE wysłuchanie publiczne „Nieprawidłowości w wyborach samorządowych jako zagrożenie dla demokracji”. Ryszard Czarnecki utrzymywał, że tak trzeba, bo Polska przesuwana się na Wschód. Prof. Ryszard Legutko wyjaśnił zaś, że „uczulanie różnych instytucji międzynarodowych jest słuszne, bo jeżeli jesteśmy członkami Unii, gdzie obowiązują pewne standardy, to nie ma w tym wypadku czegoś takiego jak wewnętrzna sprawa Polski, jeżeli są łamane standardy demokratyczne, to nie są to wyłącznie sprawy polskie!”.

Gdy we wrześniu 2016 r. w PE odbyła się debata na temat sytuacji w Polsce, zakończona rezolucją wzywającą rząd Beaty Szydło do publikowania orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego i realizowania zaleceń Komisji Weneckiej, profesor stwierdził, że był to aseman-tyczny bełkot, a jego koledzy z PiS uznali, iż to targowica brzytwy się chwyta, żeby przejąć władzę.

Cóż, po dobrej zmianie Polska wstała z kolan, sprawy stały się wyłącznie polskie i Niemiec w polski talerz pluć nie będzie. A kto tego nie pojmuje, ten zdrajca, donosiciel i będzie mu łyso.

MARIAN ŚRUT

GANG BANK

Dokończenie ze str. 1

O tym, że mieszka w nie swoim już domu i jeździ nie swoim samochodem, Dariusz S. dowiedział się jeszcze tego samego dnia, gdy do drzwi domu zastukali pracownicy wynajętej przez bank agencji ochrony i zażądali kluczyków oraz dokumentów terenowego bmw x5. Zdenerwowany przedsiębiorca był wtedy jeszcze pewien, że zaszła pomyłka. Pojechał do siedziby banku, lecz nie został przez prezesa przyjęty. Mimo protestów sekretarki wszedł do gabinetu, rzucił prezesowi na biurko kluczyki od auta i wyszedł. Tym honorowym gestem pozbawił się wozu wartego ok. 200 tys. zł.

Prezes przekazał auto biznesmenowi z Warszawy. Drugi wspólnik banku dostał narty znajdujące się w magazynach firmy Mega. Wyceniono je na 200 tys. zł, choć były warte znacznie więcej. Podzielono się innymi rzeczami należącymi do Dariusza S. lub jego spółki. Próbowano przejąć kontrakty handlowe, a przede wszystkim konsorcjum budujące sieć sportowych marketów. Ale Włosi okazali się lojalni wobec Dariusza S. i wycofali się z projektu, który upadł.

Przebite jak w banku

Następnie bank rozprawił się ze swoimi wspólnikami w oszustwie. Obaj biznesmeni z Warszawy byli zaśluzeni po uszy. Bank zaczął ich windykować i w szybkim tempie doprowadził do bankructwa. Majątek zabrany wcześniej Dariuszowi S. przejmowała teraz spółka należąca do żony prezesa banku. Pana, który dostał zabrane Dariuszowi S. bmw x5, poproszono, by zjawił się w banku, kusząc postępowaniem naprawczym. Następnie kazano mu oddać kluczyki. Odmówił, wyszedł z banku i zobaczył, że w bmw zaparkowanym przed siedzibą banku wszystkie cztery opony są przebite. Do domu wracał pociągami.

Spokojnie, to tylko awaria

Sprawą zainteresowała się prokuratura. Przesłuchiwała pracowników banku, zbadała dokumenty i operacje

elektroniczne. Grafologowi kazała sprawdzać autentyczność niektórych podpisów. Zebrane dowody pozwoliły posadzić na ławie oskarżonych prezesa i jego zastępczynię.

Prokuratura pomagała też Dariuszowi S. w dochodzeniu roszczeń od banku. W kilku sądach w Polsce toczy się kilka procesów o zagrabione miliony. Jeden z nich już się zakończył. Sąd zasądził na rzecz przedsiębiorcy 1,5 mln zł, których bank oczywiście nie zapłacił ani Dariuszowi S., ani komornikowi. Ten ostatni wynajął ślusarza z palnikami acetylenowymi. Następnie Dariusz S., wraz ze specem od włamań do skarbów bankowych, pod eskortą policji i ochroniarzy udał się do banku.

Prezes zmiękł. W obecności Dariusza S., komornika i policjantów został wykonany przelew 1,5 mln zł na konto kancelarii komorniczej.

Następnego dnia komornik sprawdził konto, a tam nic. Za 2 dni sprawdził – dalej pusto. Bank wyjaśnił, że akurat w tym dniu i o tej godzinie, gdy był wykonywany przelew, nastąpiła awaria systemu bankowego. System przyjął polecenie przelewu, wygenerował jego potwierdzenie, ale pieniędzy nie przesłał. Po zaskarżeniu egzekucji wspomniane 1,5 mln zł udało się wydostać po kolejnej sądowej batalii. Gdy powiodło się odzyskanie kolejnego miliona, bank złożył doniesienie, że Dariusz S. zajmuje się praniem brudnych pieniędzy. Sądy nie powinny mu ufać.

Gdy prokuratura skierowała akt oskarżenia przeciwko prezesowi i jego zastępczyni do sądu, oboje zostali zawieszni w funkcjach kierowniczych. I kiedy jeden sąd zastanawia się nad ich winą, drugi sąd pozwolił im powrócić na stanowiska kierownicze w banku, anulując zawieszenie w obowiązkach prezesa i wiceprezesa. Pozostając na tych stanowiskach, mają codzienny kontakt z szefami innych banków z grupy. Oboje czynnie działają w Związku Banków Polskich, współpracują z Krajową Izbą Rozliczeniową i Komisją Nadzoru Finansowego. We wszystkich tych instytucjach cieszą się szacunkiem. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WIATE

Homo pis

Ludzie szcękają,
karawana idzie dalej.

Jeśli postawić obok siebie zwolennika PiS oraz totalnej opozycji, żaden nie musi nawet otwierać ust, żeby móc ustalić, kto jest kim. Człowiek widywany wcześniej na miesięcznicach przed Pałacem Namiestnikowskim jest krępej budowy ciała, ma czoło niskie, wydatny wał nadoczodołowy, usta wąskie, zacięte. Drugi z nich charakteryzuje się bardziej smukłą sylwetką, wyraźnie zarysowanym podbródkiem, kąciki jego ust są zadarte do góry, spojrzenie jasne, ale rozbiegane, wskazujące raczej na lekkoducha niż na kogoś przekonanego o nieomyślności poglądów. Gdy obaj otworzą usta – okaże się, że mówią zupełnie innymi językami.

Czy możemy mówić tu o dwóch różnych gatunkach ludzi? Czy ewolucja nagle przyspieszyła? Nie byłoby w tym niczego zaskakującego. W latach 60. minionego wieku Dmitrij Bielajew z Instytutu Cytologii i Genetyki w Nowosybirsku krzyżował srebrne lisy, biorąc pod uwagę tylko jedną cechę – ich przyjacielskie nastawienie do człowieka.

Już w czwartym pokoleniu niektóre lisy zaczęły zachowywać się podobnie jak ich krewni z rodziny psowatych, czyli psy. Np. na widok człowieka merdały ogonem.

Po dwudziestu latach trwania eksperymentu lisy nawet fizycznie bardzo upodobiły się do psów, zmieniło się ich umaszczenie, a puszysta lisią kita przekształciła się w charakterystyczny dla kundli zakręcony pióropusz.

Ile to lat minęło od czasu, gdy na scenę polityczną wkroczył Jarosław Kaczyński i zaczął dzielenie ludzi na swoich i obcych? Czasu by wystarczyło, żeby lis nauczył się przynosić panu pantofle do przedpokoju. A co dopiero człowiek.

Najpopularniejsza definicja mówi, że z gatunkiem mamy do czynienia wówczas, gdy osobniki mogą się krzyżować płodnie i w naturalnych warunkach. Koń i osioł mogą mieć wspólne potomstwo, ale są różnymi gatunkami, bo owoc ich zblżenia, czyli muł, jest bezpłodny. Bardzo ważne jest też zastrzeżenie, że krzyżować się mogą w warunkach naturalnych. Niektóre gatunki teoretycznie mogłyby mieć płodne potomstwo, ale ich obyczaje godowe są tak różne, że jest to niemożliwe. Prędzej by się pozabijały.

Niewykluczone, że właśnie z tym mamy do czynienia w wypadku – nazwijmy ich tak – człowieka pisowskiego i opozycyjnego. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że lider jakiejś partii opozycyjnej poleci na Maderę z – dajmy na to – Beatą Kempą, ale przychówku z tego nie będzie. Na przeszkodzie staną właśnie obyczaje godowe, które sprawią, że zdemolują hotelowy pokój, zamiast położyć się do łóżka i zacząć spółkować.

Zapłodnienie *in vitro* także – z oczywistych względów – nie wchodzi w rachubę.

W przeszłości już się zdarzyło, że to samo terytorium zamieszkiwały 2 gatunki człowieka. Gdy nasz przodek, *Homo sapiens*, wkroczył ze Wschodu do Europy, zastał w niej zasiedziało tam swojego dalekiego krewniaka *Homo neanderthalensis*, czyli neandertalczyka. Obaj przedstawiciele człowiekowatych bardzo się różnili, nie tylko zresztą fizycznie. Jeśli ktoś dzisiaj chciałby wyobrazić sobie neandertalczyka, może popatrzeć na Bartłomieja Misiewicza. Jest spore podobieństwo, choć neandertalczyk był bardziej owłosiony niż Misiewicz.

Przez wiele lat naukowcy uważali, że *Homo sapiens*, mimo że fizycznie słabszy, wypęlił krewniaka, górując nad nim intelektem. Dziś podważa się tę teorię. Według badaczy bardziej prawdopodobną przyczyną zagłady neandertalczyków była gigantyczna erupcja wulkanu Campi Flegrei, która wyrzuciła w atmosferę pył, a ten spowodował długotrwałe ochłodzenie klimatu. *Homo sapiens* marzył podobnie jak neandertalczyk, ponieważ jednak jego populacja była liczniejsza, a w dodatku rozsiada na dużym terytorium, udało mu się przetrwać. neandertalczyka szlag trafił.

Niektórzy dzisiejsi politycy marzą o nowych wyborach parlamentarnych. A może lepiej zacząć na erupcji wulkanu?

W.M.

Daniszevska: – Ciąg dalszy komunikatu sanitarno-epidemiologicznego nastąpi. Pan Jan, ten bezdomny, którego, jak pamiętasz, przysgarnęłam na czas mrozów...

Wołk-Łaniewska: – Trudno by mi było zapomnieć, młotkowałam mnie tym aktem dobroczynności przez całą drogę...

– No więc pan Jan zostawił po sobie jeszcze jedną pamiętkę. Z wszami poszło łatwo, ale pluskwy to już trudniejszy przeciwnik. Została wezwana ekipa ze sprzętem specjalistycznym. Być może trzeba będzie zabieg powtórzyć jeszcze dwa razy. To kolejny dowód na nieistnienie boga. Każdy dobry uczynek musi zostać ukarany.

– To akurat mógłby być dowód na istnienie boga. Jak trafnie zauważa Richard Dawkins, bóg starotestamentowy jest prawdopodobnie najbardziej nieprzyjemną postacią w literaturze fikcji. Ten z Nowego Testamentu jest odrobinę mniej krwiożerczy, ale złośliwy jak cholera. Co oczywiście nie jest z mojej strony próbą obrony teorii istnienia boga...

– Tak, wiem, oponujesz dla zasady. Wracając do pana Jana: po jednej nocy w noclegowni zasugerował chęć powrotu. Niestety dom jest w fazie zagrożenia środkami chemicznymi. Mogłoby mu zaszkodzić.

– Twoja troskliwość nie zna granic.

– Prawda? Na szczęście wróciła pani Ola, są więc dwie ręce więcej do roboty. Pani Ola jest Ukrainką, która u nas mieszka i legalnie pracuje. Była u siebie na świętach. Jeździ do domu busem, kierowca odbiera ją spod domu. Tym razem jechała do siebie osiem godzin, a mieszka pod Lwowem. Na polsko-ukraińskiej granicy zawsze zalicza parę godzin postoju. Nasi się nie spieszą. Kawa i pogaduszki z kolegami są ważniejsze.

– Nie sądzę. Sądzę, że chodzi o pokazanie banderowcom, gdzie jest ich miejsce.

– Pewnie tak. W drodze powrotnej jest jeszcze gorzej. Pani Ola zawsze coś od siebie przywozi. Jajka od własnych kur, śmietana od własnej krowy, słonina od własnej świni...

– Taaak, świnia na pewno z radością ją oddała w prezencie dla polskich przyjaciół.

– Wal się. Czasem przywozi też śledzie oraz pyszne małe marynowane rybki zwane moskalikami. I nasi dzielni pogranicznicy skrzętnie przeszukują bagaże i jak ktoś ma pecha, to mu tę kontrabandę odbierają. Pani Ola przywozi to dla nas w prezencie, ale są ludzie, którzy wiozą to sobie do zjedzenia. Żeby było taniej. Tym razem pani Oli się udało, ale sześć osób z busa straciło wszystkie zapasy. Mundurowi wyjmowali całą wałówkę z walizek i skrzętnie układali na ławce. Obok stały kosze, ale nikt nie pomyślał, żeby takie rarytasy tam wrzucić. Dziewczyna obok Oli płakała. Nie tyle było jej żal jajek, ile mamy, która przez tydzień je zbierała, odejmując sobie od ust. – A jak to wygląda u was? – pytam. – U nas jest prośbie i uczciwiej. Wszyscy pasażerowie busa robią składkę i kierowca daje pogranicznikom. I jazda.

– Różnica jest taka, że ukraińscy pogranicznicy uczciwie zarabiają na życie tymi łapówkami spożywczymi. A nasi żarcie mają w dupie, ale mają prawo je zabierać, bo do UE nie wolno wwozić mięsa i nabału spoza Unii, chyba że z Wysp Owczych, Grenlandii lub Islandii...

– Dlaczego akurat z Wysp Owczych?

– Nie mam pojęcia. Przeczytałam z nudów na lotnisku, jak czekałam na walizkę. W każdym razie wwożenie skądinąd jest zakazane i podlega grzywnie, tudzież odpowiedzialności karnej, toteż chłopaki mogą sobie pofolgować i jeszcze uważać, że są szlachetni, bo nikogo nie zamknęli za sało i cztery jaja...

– Dokładnie. Jak mówi pani Ola, ukraińska kontrola graniczna różni się tym jeszcze od polskiej, że tam nie ma upokorzeń. – Wasi potrafia szarpać i wyzywać od najgorszych za połeć słoniny. A jak się postawisz, to potrafia odesłać z powrotem. A tu wiadomo, praca nie będzie na ciebie czekała. Ja mam kartę pobytu na całe Schengen, a też się boję. Siedzę cicho i modlę się, żeby na mój bagaż nie trafili. Już dwa razy wszystko straciłam – mówi. Kiedy szła na operację, też wołała u siebie. Reguły są proste: dobry lekarz ma swoją stawkę. Do stała od niego listę zakupów do apteki. I jest zdrowa. A u nas poszła na USG, to jakiś starsuszek najpierw coś mamrotał, a potem się przysunął, prawie kładąc się na niej. Ale my, Wołku, to mamy lepiej.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA siedzi w czepku na głowie. Pod spodem jest płyn przeciw wszawicy. Na ulotce napisano, że nie należy go stosować na brwi, rzęsy oraz włosy łonowe. Ona na razie nie wie, czy ma wszy zwykłe, czy mendi. Posmarowała tylko głowę. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jak zwykle nie pomogła żadnemu bezdomnemu, zatem drapać się nie musi, zimna suka.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

– W temacie?

– Słynnego pisma do sztabu WOŚP w Pacanowie: „W imieniu wojewody świętokrzyskiego Agaty Wojtyšek informuję, że prośba o przekazanie przedmiotów na licytację podczas 25. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy została odrzucona”. Podpisany pod pismem dyrektor biura wojewody Bartosz Cmoch złożył dymisję z przyczyn osobistych, po tym jak jego dzieło zostało sprzedane na aukcji za tysiąc złotych, i jego dymisja została przyjęta – co zresztą uważam za akt niesprawiedliwości. W końcu dzięki niemu cała Polska usłyszała o wojewodzie Wojtyšek, a przy tym przyczynił się także do solidnego wpływu na zbożny cel.

– Ale co cię w tym intriguje?

– Otóż pan Cmoch, skądinąd absolwent filologii rumuńskiej, został zatrudniony na stanowisku szefa biura wojewody przez niewiastę o trudnym do zapomnienia nazwisku Bożentyna Pałka-Koruba, wojewodzącę platformianą, w 2013 r. I jako jeden z nielicznych nie wyleciał po dobrej zmianie. Zastanawia mnie: czy specyficzny kształt tego pisma to dowód, że jego autor nawrócił się na pisizm i przyswoił sobie tę niezawołowaną arogancję władzy płynącą z podstaw ideologicznych? Czy też po prostu napisał to, co wojewodzica mu powiedziała, słowo w słowo, niejako dystansując się od jej postawy i został publicznie upokorzony za nieswoje grzechy?

– A czy to czyni ci jakąś wielką różnicę?

– Tak naprawdę to nie, tak se spekuluję. A teraz z zupełnie innej beczki: o Trumpie chciałam. I Ameryce.

– Dawaj.

– Otóż Trump mianował niejaką Betsy DeVos sekretarzem ds. edukacji. Betsy jest, a jakże, miliarderką, a także entuzjastką prywatyzacji szkół oraz finansowania prywatnej i religijnej edukacji ze środków publicznych. Zwłaszcza religijnej, bo Betsy DeVos i jej mąż o nieszcześliwym imieniu Dick, chcą być Szefelą...

– Czym?!

– Szefelą. To takie miejsce w Izraelu, gdzie toczyły się różne bitwy ze Starego Testamentu. Wykopaliska archeologiczne z Szeferli wykazują, że w miejscach podbitych przez Izrael poganie przestawali żreć świnie – czego państwo DeVos używają w charakterze metafor określającej walkę chrześcijan z świeckim państwem: „Jak wyrugować świńskie kości z naszej kultury?”. Nowa szefowa amerykańskiego departamentu edukacji uważa za swoje zadanie „postęp Królestwa Bożego na Ziemi”, co ma przejawiać się m.in. w odwróceniu szkodliwego trendu, polegającego na tym, że publiczne szkoły wyparły Kościół z funkcji centrum życia lokalnych wspólnot. A my narzekamy na Zalewską, która uważa pogrom kielecki za wynik „zawiłości historycznych”...

I nadal będziemy narzekać. Amen.



daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Policyjna bieda piszczy w kiblu za 4 tys. zł.

Zajechałem przed komendę policji w Dąbrowie Górniczej. Znak wskazywał parking dla gości. Był to rozjeżdżony, grząski plac, który po deszczu zamieniał się w bagno.

W pokoju policjantów drogówki akurat się wietrzyło. Funkcjonariusz, który mnie tam wprowadził, z przepraszącym uśmiechem wskoczył na stół między komputery. Trzasnął oknem, aż zatrzęsł się cały budynek, po czym kilka razy huknął w nie pięścią, by domknąć.

– Takie mamy warunki – wyjaśnił. Budynek dąbrowskiej komendy nie jest rudera. Przy innych budynkach, w których pracują policjanci, jest pałacem.

Ostatnio władze Gliwic postanowiły wydać 20 tys. zł na remont klatki schodowej w jednym z komisariatów, gdyż można tam było połamać sobie nogi. Z kolei że ściany innego komisariatu w Gliwicach spadł tynk. I tak już zostało. Policjanci się cieszą, gdyż teraz mogą bezpiecznie tamtędy przechodzić i parkować radiowozy.

Policjanci z Chmielnika w województwie świętokrzyskim pracują w budynku wynajętym od spółdzielni mieszkaniowej. Teoretycznie mają swój komisariat, ale kilka lat temu powiatowy inspektor nadzoru budowlanego nakazał jego zamknięcie, bojąc się, że budynek się zawali. Nadzór budowlany zamknął również komisariat w Głogówku na Opolszczyźnie. Policjantów przeniesiono do zakładu gazowniczego. Z kolei policjantów z Korsza w Warmii przeniesiono na pocztę.

Gdy Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła stan techniczny obiektów należących do policji, okazało się, że wiele z nich to

ruiny.

NIK stwierdziła, że wszystkie (z małymi wyjątkami) kontrolowane obiekty policji były albo w bardzo złym lub złym stanie, albo w stanie niezadawalającym.

Kontrolę przeprowadzono w 2012 r., czyli za rządów koalicji PO i PSL. Trzeba było szybko coś zrobić, tym bardziej że w ślad za inspektorami NIK ruszyli w teren pracownicy powiatowych inspektoratów nadzoru budowlanego i zamykali kolejne komisariaty oraz posterunki policji. Przyjęto więc założenie, że policjant ma być nie w biurze, lecz na ulicy. Z pozoru założenie słuszne. Czyżby dlatego zamknięto posterunki policji w najmniejszych miejscowościach? W ciągu ostatnich lat w całym kraju zamknięto ich ponad 80.

Ludzie oglądali żenujące obrazy funkcjonariuszy spożywających posiłek w radiowozie schowanym w chaszczach albo w nim śpiących. Na drzemce przyłapano policjanta i policjantkę z Miastka, funkcjonariuszy z Redy czy z Krakowa. W internecie pojawiły się dziesiątki zdjęć chrapających funkcjonariuszy, a komendanci na odprawach ostrzegali, że za spanie będą wydalali ze służby.

Wreszcie poprzedni rząd przyjął „Program standaryzacji komend i ko-



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Złote zęby policji

misariatów Policji”. Jego celem była „poprawa warunków obsługi obywateli oraz warunków pracy funkcjonariuszy i pracowników cywilnych w komendach i komisariatach”. Przeznaczono

ogromne pieniądze

na budowę nowych komisariatów, na modernizację starych i na nowe wyposażenie.

Program ruszył w 2013 r. i trwał do 2015 r. Ówczesny wiceminister MSW Marcin Jabłoński do utwardzania nawierzchni policyjnych chodników, uliczek i parkingów, nakazał stosowanie nietypowych płyt betonowych, których nie produkowano w Polsce. Komendant główny policji skarżył się też na inne narzucone rozwiązania, które były droższe od rozwiązań alternatywnych. Dowiedział się, że wypisuje głupoty. Miał stosować wskazane płyty betonowe, przy komisariatach i komendach urządzić patia i sadzić tam drzewa i krzewy oraz kupować ściśle określone meble.

Np. komisariat w Sochaczewie kosztować miał 21,3 mln zł. Po uwzględnieniu ministerialnej „standaryzacji” jego koszt wzrósł do 36,3 mln zł. Mazowiecka policja zrezygnowała z budowy.

Nowych inwestycji nie chcieli też rozpoczynać inni komendanci wojewódzcy, obawiając się, że zostaną oskarżeni o przestępstwa. Pisali: „Specyfikacja mebli biurowych zawarta w Księdze Standaryzacji odpowiada parametrom mebli produkowanym przez jednego wytwórcę”.

A gdy bliżej zapoznali się z sytuacją: „Wskazane w Księdze Standaryzacji meble są wzorami zastrzeżonymi produkowanymi przez jedną firmę”.

Koszt

jednego policyjnego biurka z 439,11 zł wzrósł do 1,6 tys. zł. Za regał, zamiast 430,50, trzeba było płacić również 1,6 tys. zł. Fotel obrotowy kosztował 1,5 tys. zł, choć bardzo zbliżony do tego modelu inny fotel obrotowy można było kupić za 263 zł. Ława do policyjnej palarni miała cenę tak- że 1,5 tys. zł, choć podobna kosztowała 209,33 zł. Komendanci rwali włosy z głowy.

Policja chciała kupić pisuary po 120–240 zł, umywalki po 150–250, a klozety po 200–400. Ministerstwo kazało kupować: pisuary w cenach od 1,1 tys. do 3,5 tys. zł, umywalki po 900 do 1,1 tys. zł, muszle klozetowe zaś od 1,5 tys. do 4 tys. zł.

W efekcie zamiast malować ściany, łątać dachy i wymieniać rynny czy okna w tych budynkach, w których policjanci pracują, policja mogła sobie pozwolić na budowę nielicznych, za to wypasionych obiektów.

Nowa komenda miejska w Bielsku-Białej, z podziemnym parkingiem, pisuarami ze stali szlachetnej kosztować ma 79 mln zł.

Toteż PiS, gdy był jeszcze w opozycji, miał używanie. Posłanka Jadwiga Wi-

śniewska w jednej ze swoich interpelacji pisała: „Szanowny Panie Ministrze! Zwracam się do Pana Ministra z interpelacją w sprawie fatalnego stanu polskich komisariatów. Drugoczący raport NIK ukazał, że większość polskich komisariatów wymaga natychmiastowych remontów i napraw. Gabinety policjantów są brudne, a nawet zagrybione, odpada w nich tynk, zapadają się podłogi, dachy i okna są nieszczelne. Ponadto norma jest stare i zdezelowane wyposażenie komisariatów oraz fatalny stan techniczny sprzętów. Funkcjonariusze skarżą się, że często brakuje papieru do drukarek, tonerów, a nawet papieru toaletowego. Często muszą je kupować z własnych środków. Zdarza się, że policjanci pracują na prywatnych komputerach, a nawet meble w pokojach są ich własnością. Przedstawiony stan budynków nie zapewnia właściwego standardu pracy, a obywatelom godziwych warunków obsługi. Praca w takich warunkach jest nie tylko trudna, ale i uwłaczająca godności funkcjonariusza państwowej służby”.

W ostatnich wyborach policjanci poparli partię Jarosława Kaczyńskiego. O tym mówił niedawno Rafał Janowski, przewodniczący NSZZ Policjantów w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. PiS z kolei obiecywało policjantom utrzymanie przywilejów,

podwyżki,

nowy sprzęt i godziwe warunki pracy. Po roku rządów PiS policjanci dostali kopa w postaci ustawy dezubekizacyj-

nej, która wielu z nich odbiera resortowe emerytury. Wystarczy, że pracodawcy jeden dzień w milicji...

Ale minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak jeździ po kraju i z powrotem otwiera posterunki policji.

Za priorytet Błaszczak uznaje „Program modernizacji służb mundurowych”. Sejm przegłosował go w formie ustawy, a prezydent podpisał. Według programu rząd ma przeznaczyć w ciągu najbliższych czterech lat 9,2 mld zł na unowocześnienie policji, straży pożarnej, Straży Granicznej i Biura Ochrony Rządu. Na budowę nowych budynków i remonty starych ma zostać wydane 2,3 mld zł, na wymianę sprzętu oraz wyposażenia 2,7 mld, a 4,1 mld pójdzie na podwyżki.

Te kwoty to oczywiście

gruszki na wierzbie.

Jedynym konkretem jest zapewne kwota 4,1 mld zł na podwyżki, gdyż te mają być już w tym roku.

Policjanci dostaną po 253 zł więcej, co już wywołało ich frustrację. I to nie tylko dlatego, że wojskowym przyznano wyższe kwoty. Rząd podzielił dodatkowe pieniądze dla policjantów na dwie części. Faktyczna podwyżka wyniesie ok. 150 zł, a kolejne 100 będzie zależało od widzimisię przełożonych (wejdzie w skład premii uznaniowej i dodatku funkcyjnego).

Podnosząc policjantom płace, podzielono ich na 18 grup. Ci, którzy mają najwyższe stopnie i pracują przy biurkach, dostaną najwięcej. Krawężniki, policjanci patrolujący ulice, otrzymają najmniej.

Kilka dni temu ogłoszono kolejny nabór do policji.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI



Sejm jest okrągły, a bramek brak.

Facebook

Mirosław Gluchowski: Okrągła to jest piłka. Sejm jest jak cyrk. Żeby nie chowali się po kątach, ale i tak chowają na kontach.

Wojciech Mittelstaedt: Będą, będą bramki. Kratki też będą.

Mirosław Gluchowski: Skoro telewizja publiczna jest Narodowa, to niech domy publiczne będą Domami Narodowymi.

Olaf Nowaczyk: Bramek brak. Ale za to 460 kurew. Niezły burdel tam na Wiejskiej jest.

Wiktor Glowacki: Burdel... 460 jebaków, a wyruchany cały naród

Wojciech Marian Dudek: Ale za to alfons ma pełne ręce roboty...

Strona www

Demon: Klamki trzeba usunąć i wyposażać ten burdel w kaftany z zaszytymi rękawami, prewencyjnie.

ivan: Trybuna, proszę nie obrażać burdelu i dziewczyn/pań w nim pracujących!

Forum

Ladaco: Ale koryto jest.

Hornet: Czas spierdalać do San Escobar pierwszym autobusem.

Logik: „Rzeczpospolita to wielki burdel, konstytucja to prostytutka, a posłowie to kurwy!” – Józef Piłsudski.

stary praktyk: W zasadzie to mi wisi, ale dobrze będzie, jak w końcu i prezesowi się celę wyznaczy...

MMM: W burdelu jest porządek, o Sejmie się tego powiedzieć nie da.

Czarna Mańka: OOOOO! TAK! jakby w burdelu był burdel to by z torbami poszli.

Burak: Sejm przestał być siedzibą parlamentu, bo po co siedziba czegoś, czego już nie ma. Burdel z tego zrobić – za duża inwestycja. Na świątynię nadaje się natomiast doskonale. Wystarczy zamienić krzyż na dużo większy, fotel marszałka na ambonę i wyrzucić laskę... by nie kusiła. Wierni będą przytakiwać, a nielicznym nieposłusznym wyznaczy się pokutę.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

Prawo jest jasne. Od 30 stycznia do 28 kwietnia wszyscy mężczyźni, którzy w tym roku skończą 19 lat, mają obowiązek stawić się na kwalifikację wojskową. Dotyczy to także osobników ze starszych roczników, od 1993 r. w górę, jeśli do tej pory nie mają przydzielonej kategorii wojskowej.

Poza mężczyznami na komisję będą musiały stawić się wezwane kobiety. Chodzi o obywatelki urodzone w latach 1993–1998, „posiadające kwalifikacje przydatne do czynnej służby wojskowej, oraz kobiety pobierające naukę w celu uzyskania tych kwalifikacji, które w roku szkolnym lub akademickim 2016/2017 kończą naukę w szkołach medycznych i weterynaryjnych oraz na kierunkach psychologicznych, albo będące studentkami lub absolwentkami tych szkół lub kierunków”.

Przed komisjami wojskowymi stanie zatem ponad ćwierć miliona osób. Nie bardzo wiadomo, po co.

...

Ostatni pobór do wojska odbył się w roku 2008. Ostatnie wcielenie do wojska w ramach tego poboru – od 2 do 4 grudnia 2008 r. Zwolnienie z zasadniczej służby wojskowej ostatnich poborowych odbyło się w sierpniu 2009 r. Później poborów nie było, bo Sejm zawiesił obowiązek służby wojskowej i polska armia stała się wojskiem zawodowym.

Komisje poborowe jednak zostały. Ich nazwę przemianowano jedynie na kwalifikacyjne. Mimo że dla 98 procent każdego rocznika wojsko jest pojęciem równie im bliskim jak obywatelstwo Hondurasu, to armia o nich pamięta. Wszyscy młodzieńcy, którzy w danym roku kalendarzowym kończą 18 lat, są w urzędach gmin ewidencjonowani za pomocą numeru PESEL. Rejestracja odbywa się bez wiedzy i udziału takiej osoby. Skutkuje zaś tym, że goście, którzy kończą 19 lat, muszą stawić się do kwalifikacji wojskowej w określonym miejscu i terminie.

Tylko po to, żeby dostać automatyczne przeniesienie do rezerwy mobilizacyjnej.

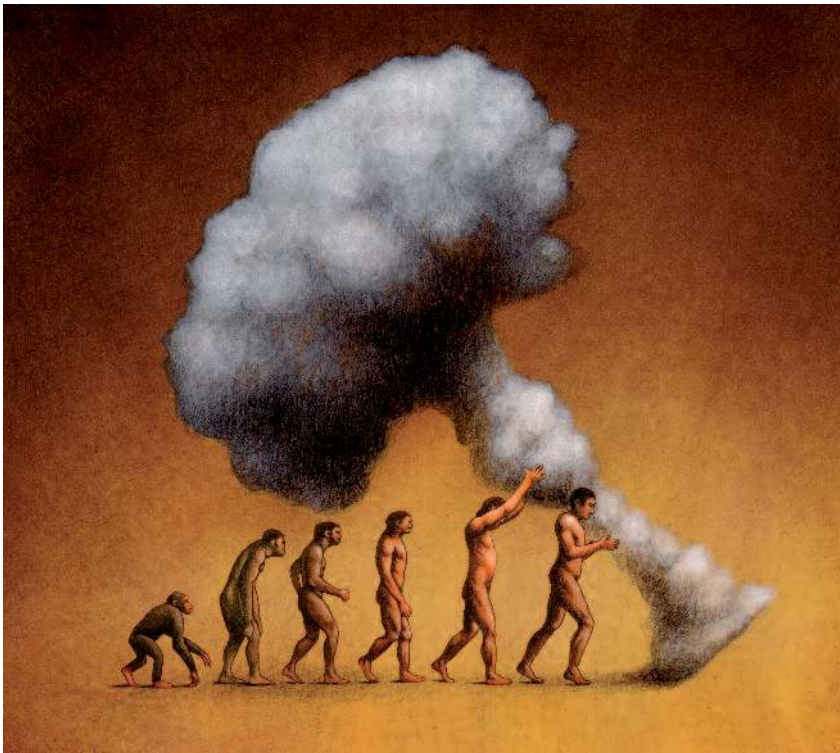
...

Głównym celem kwalifikacji wojskowej jest określenie fizycznej i psychicznej zdolności do czynnej służby wojskowej, wpisanie do ewidencji wojskowej, wydanie książeczki wojskowej oraz wstępne przeznaczenie do poszczególnych form powszechnego obowiązku obrony.

Za odmowę stawiennictwa bez uzasadnionej przyczyny grozi kara grzywny lub ograniczenia wolności. Możliwe jest też przymusowe doprowadzenie przez policję.

Prącie w służbie ojczyźnie

Nieprawdą jest, że logika kończy się tam, gdzie zaczyna się wojsko. Logika kończy się wcześniej.



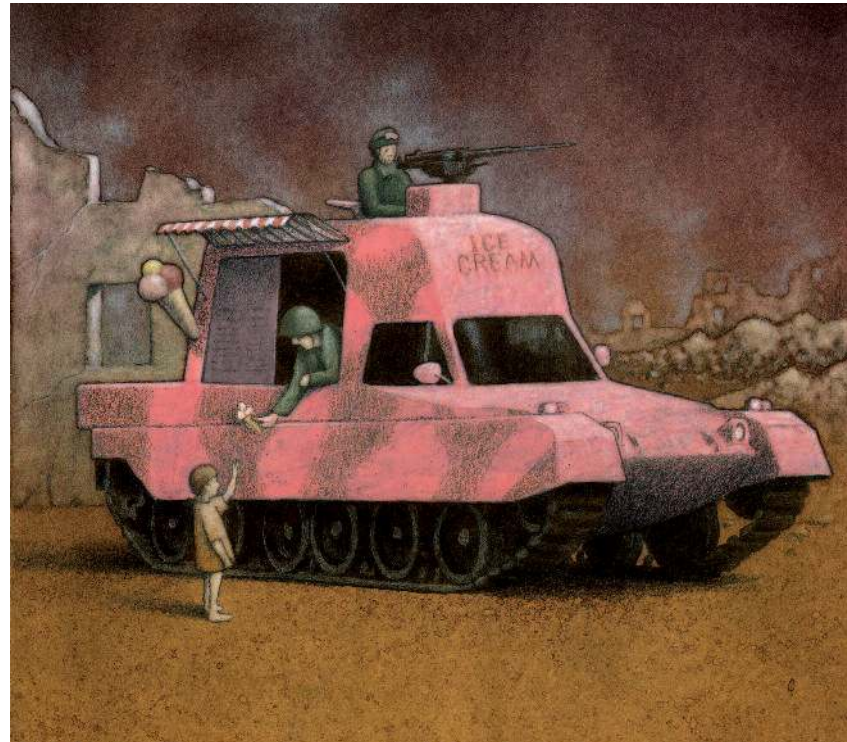
Nieotrzymanie wezwania nie zwalnia z konieczności stawienia się do kwalifikacji wojskowej osób do tego zobowiązanych, ponieważ o miejscu i terminie jej przeprowadzania na danym terenie powinny informować obwieszczenia wojewody.

...

Stawienie się do kwalifikacji wojskowej obejmuje stanięcie przed przedstawicielem wójta, burmistrza

lub prezydenta miasta, powiatową komisją lekarską oraz wojskowym komendantem uzupełnień. Czyli przed kilkoma osobami. W skali kraju robią się z tego tysiące osób, które zamiast robić coś pożytecznego, będą odbierały defilady półnagich facetów. Ludzi, którzy mają mieć ze sobą fotkę do książeczki wojskowej i ewentualnie stos zaświadczeń lekarskich, że na coś chorują.

Wszystkie ich dane trafią do archiwów Wojskowych Komend Uzupeł-



nień i będą tam spoczywały do końca świata. I jeszcze jedno. Dane te nie będą nikomu do niczego potrzebne.

...

Po co wojsku informacje o ludziach, z którymi armia nigdy nie będzie miała nic wspólnego? Bo nie będzie. Nawet w wypadku ogłoszenia mobilizacji nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie wzywał do jednostek ludzi, którzy w życiu nie mieli na sobie munduru, a w rękę karabinu. Dzisiejsza wojna będzie według znawców wojną szybką. No, chyba że wróg da nam pół roku na przeszkolenie mięsa armatniego i zaatakuje dopiero po tym okresie.

Po co wojsku informacje o wieku i adresie? Przecież to jest w bazie PESEL, z której armia korzysta, wysyłając zaproszenia na komisję. Foty też tam są.

Po co młodym facetom, którzy mają wojsko w dupie, książeczka wojskowa? Bo trzeba dać zarobić firmie, która ją drukuje? Innego uzasadnienia nie ma.

Tak samo jak bez sensu jest udawanie, że młodzi ludzie są badani przez komisję lekarską. Nie są, bo badanie trwa w porywach do minuty i składa się z dwóch pytań i rzutu oka, czy facet ma wszystko na swoim miejscu. Podczas takiego oglądu nie sposób zdiagnozować nawet kataru. To jak w takich warunkach określić, czy ktoś nadaje się do służby, czy nie?

...

Zapytany o stosunek do kwalifikacji wojskowej, gen. Roman Polko powtórzył to, co mówi od kilku lat. Że to bezsensowna biurokratyczna bzdura, zabierająca czas młodym ludziom i cywilnym członkom komisji. Bzdura, na którą idą zapewne miliony złotych i która służy jedynie temu, by wojskowi na etatach w WKU mogli udowodniać, że coś robią.

Zdaniem gen. Polki gromadzone przez wojsko dane nie mają sensu, dlatego że dotyczą ludzi zupełnie wojsku niepotrzebnych.

Generała rozwała jednak kwestia wzywania przed komisję weterynarów. Miałyby leczyć w armii rumaki, których nie ma, czy może starym koniom w komisji wojskowej zależeć na oglądaniu dziewczyn w bieliźnie?

Nie tylko kwalifikacja nie ma, zdaniem gen. Polki, logicznego czy militarnego uzasadnienia. Przy liczebności naszej armii i jej zawodowym charakterze, 88 istniejących w kraju Wojskowych Komend Uzupełnień z setkami mundurowych etatów, to 2 razy za dużo. Szczególnie w kraju, gdzie istnieje internet i państwowa baza bardzo szczegółowych danych.

A poza tym jak ktoś chce zostać żołnierzem, to zgłasza się do jednostki i tam kierują go na badania, testy i w cholerę innych sposobów sprawdzenia, czy delikwent ma predyspozycje do zostania sprawną maszynką do obrony ojczyzny. I jak jest, to czeka w kolejce chętnych, aż zwolni się etat.

TADEUSZ JASIŃSKI



Odór iuris

Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris, autor obywatelskiego projektu ustawy „Stop aborcji”, chwali się, że „aktywnie wpływa na orzecznictwo sądowe i administracyjne”.

Maniaczka z przedszkola

Masz problem ze przedszkolem, szkołą, opieką społeczną, bo nauczycielka czy urzędniczka wpierdala ci się w życiorys i alarmuje sąd, że bijesz albo głodzisz dziecko? Dzwoń do Ordo Iuris. Instytut chwali się kilkoma interwencjami. Wszystkie skuteczne.

W sprawie Krzysia było tak. Dyrekcja szkoły zawiadomiła sąd, że dzieciak źle się zachowuje i nie robi należytych postępów w nauce. Sąd musiał uznać, że coś jest na rzeczy, bo wyznaczył matce kuratora. Po interwencji Ordo Iuris okazało się, że to błąd. Wystarczyła zmiana szkoły na mniej upierdliwą i indywidualny tok nauczania.

Michaś z Gdyni jest chory na autyzm. Miał siniaki i lęki, dyrektorka przedszkola zawiadomiła więc kogo się dało, że jest ofiarą przemocy domowej. Matka wytłumaczyła organom ścigania, że to kłamstwo. Baba jest złośliwa, bo boi się, że matka przeniesie Michaśa do innej placówki i szkoła straci kasę. Czemu nie dano wiary. Wszczęto postępowanie karne oraz otwarcie procedurę Niebieskiej Karty. Proces o ograniczenie władzy rodzicielskiej ślimaczył się rok i kto wie, czym by się zakończył. Interweniowali prawnicy Ordo Iuris. Pozamiatali.

Natalia z Sochaczewa nie chodziła na lekcje. Doniesienie do sądu złożyła dyrektorka szkoły. Dzięki Ordo Iuris sąd umorzył postępowanie w sprawie ograniczenia władzy rodzicielskiej Iwony i Marka. Stało się to możliwe, bo dzięki perswazji adwokatów zakopano topór wojenny między stronami. Przyjęto, że nieobecności były spowodowane złym stanem zdrowia dziewczynki.

Urzednicy MOPS z Piaseczna przyczepili się do Kasi i Radka. Żle opiekujecie się piątką potomstwa, bo to, tamto, siamto – gderali. Zaalar-

mowali sąd. Sprawa była wałkowana od 2015 r., rodzinę objęto nadzorem kuratora. Dzięki Ordo Iuris przed Bożym Narodzeniem 2016 r. okazało się, że już nie ma powodów do niepokoju (a może nigdy ich nie było).

Trafiony, zatopiony. Jeśli wierzyć Ordo Iuris, w żadnym z opisanych przypadków racje nie były podzielone ani rodzice nie byli wredni.

Kłamczuchy z opieki

Pan Bóg pobłogosławił związek Kasi i Igora szóstką pociech. Zyli spokojnie w Tarnowie, aż złożyli wniosek do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej o pieniądze na podręczniki. Jednorazowa pomoc, zupełny drobiazg. Zamiast przelewu przyszła urzędniczka. Bez zapowiedzi!

– Najpierw ja, potem pieniądze – zagadała i rozejrzała się po kątach. – Bo nie wywała się szmalu podatników na żądanie, bez szczegółowego sprawdzenia, jak funkcjonuje rodzina.

– Dużo was – powiedziała. – A jakie postępy robi działwa w szkole? – Gdzie odrabiają lekcje? Czy nie opuszczają zajęć?

Skracając: uznała, że dzieciom brakuje nie tylko podręczników. Wpadła kolejny raz. Skonfrontowała obserwacje ze szkołą i nabrała wątpliwości co do sposobu sprawowania opieki rodzicielskiej przez Katarzynę i Igora.

Chodzi o dobro dzieci, nie mogła więc o wszystkim zapomnieć. Poszła ze sprawą do szefowej. – Trzeba to zgłosić do sądu, niech zdecyduje, czy nie jest potrzebny kurator – uradziły.

Nie mogę podać, co konkretnie wzbudziło ich niepokój. Instytucja nie ma prawa informować o sytuacji podopiecznych i osób proszących o wsparcie.

– Nie wysyłamy wniosków do sądu na podstawie powierzchownej obserwacji czy jednej wizyty u podopiecznych – zapewniła mnie dyrektorka. – Trzeba jednak pamiętać, że opieka czy szkoła nie mają możliwości ostatecznego zweryfikowania podejrzeń o krzywdzie dzieci we własnym zakresie. Tylko sąd ma prawo wezwać świadków i żądać dokumentów.



RYS. KRZYSZTOF OLEJNIK

peregrynacji ma wynikać szersza nauka. Czytaj: paniusie z opieki społecznej i inni głupcy też, rączki trzymać przy dupie. Precz od polskiej rodziny!

Dyrektor na paragrafie

Chociaż nawet przez moment tarnowski MOPS nie podejmował żadnych działań zmierzających do odebrania dzieci, sytuacja z Tarnowa została identycznie opisana we wszystkich prawicowych mediach: „Omal nie zniszczyli rodziny – po pełnym kłamstwie donosi pracownika opieki społecznej”.

Tarnów nie jest czerwonym miastem. W tutejszej radzie miasta rządzi i dzieli PiS, bo ma większość. Czy jest możliwe, żeby tolerował działania podległej instytucji wymierzone przeciwko polskiej rodzinie? I jaki interes miałyby urzędniczki w celowym wprowadzaniu sądu w błąd? Tych wątpliwości nigdzie nie wyartykułowano.

Ordo Iuris posadził dwie pracownice MOPS na ławie oskarżonych. Te, która kontrolowała rodzinę i jej przełożoną, która zgodziła się, że zebrany materiał daje podstawę do sądowej interwencji. Chodzi o to, że baby, podejmując interwencję, zniesławiły małżonków i ich sześciu dzieci. Rozpowszechniły bezzasadne pomówienia, które groziły zabranie dzieci do domów dziecka!

To prywatny akt oskarżenia. Wiadomo jednak, jak jest w sądzie. Świadkowie tracą pamięć, zwłaszcza w takiej sprawie jak ta. Jeśli MOPS nie ma na piśmie od szkoły, że dzieci miały problemy z nauką z powodu niewydolności wychowawczej rodziców, może być źle. Czyli urzędniczki mogą iść do pudła nawet na rok. Taka jest maksymalna kara z art. 212 kodeksu karnego. A także zapłacić pokrzywdzonej rodzinie nawiazkę. Oraz parę groszy na wskazany przez nią cel społeczny, np. Fundację Kultury Prawnej Ordo Iuris.

Ordo Iuris informuje, że poprosiło Prokuraturę Generalną o włączenie się do tego postępowania ze względu na interes społeczny i objęcie czynu oskarżeniem publicznym.

– Czy pani śpi spokojnie? – zapytałam ważniejszą z oskarżonych.

– Działalam zgodnie z prawem. – Starannie wymieniam przepisy, ale głos jej się łamie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Dwaj panowie w wieku 30 i 31 lat postanowili odzyskać dług od mieszkającego w Sosnowcu znajomego. Pomylili jednak adres i wyważyli nie te drzwi, które chcieli. Zdali sobie z tego sprawę, gdy w przedpokoju natknęli się na przerażoną, kompletnie im nieznaną 83-letnią kobietę. Niezrażeni pierwszym niepowodzeniem, pojechali pod właściwy adres i pobili dłużnika na oczach żony i córki. Obaj byli pod niezłym gazem – 1,5 oraz 3 promile. Prokurator postawił im zarzuty naruszenia miru domowego, zniszczenia mienia, pobicia i kierowania gróźb karalnych.

Ukrywający się przed policją 27-letni mężczyzna zamelinował się u znajomego w Grudziądzu. Gorszego miejsca na kryjówkę nie mógł wybrać. Ku jego zdziwieniu do drzwi mieszkania zapukali policjanci. Szukali jego kolegi, który, jak się okaza-

ło, nie odpowiadał na wezwania prokuratury. Policjanci spokojnie wysłuchali informacji o nieobecności gospodarza i poprosili lokatora o dokumenty. Okazało się, że ma on do odsiedzenia 9 miesięcy. Jeszcze tego samego dnia zaczął odbywać karę.

Bandę złodziei była zatrzymali policjanci ze Szczecina i Świdwina. Złodzieje kradli na terenie kilku powiatów – świdwińskiego, drawskiego, goleniowskiego i choszczeńskiego. Tylko w grudniu zesłęgo roku w powiecie świdwińskim skradli krowy o wartości 100 tys. zł. Na razie, zatrzymano 4 osoby. Jest wśród nich 46-letni mężczyzna, w gospodarstwie którego znaleziono pistolet pneumatyczny i środki do usypiania zwierząt. Zatrzymani przyznali się do winy. Policji udało się już odzyskać część skradzionego w grudniu stad.

Dwaj mieszkańcy powiatu jeleniogórskiego w wieku 22 i 31 lat jechali samochodem. Wpadli w poślizg i uszkodzili 2 koła. Postanowili ukraść inny samochód tej samej marki. Zrobili to, ale nie dojechali nim na miejsce, bo znów wpadli w poślizg

i wylądowali w rowie. Postanowili więc zdemontować koła ze skradzionego pojazdu. Na tej czynności zastali ich policjanci z komisariatu w Nowogrodzcu.

Policjanci z Gniewkowa dostali w środku nocy telefon od 49-letniego mężczyzny, który marzył w samochodzie unieruchomionym w miejscowości Szpital. W pojeździe zabrakło benzyny. Kierowca poszedł po benzynę, a jego 49-letni kolega czekał na niego w samochodzie. Zaczęło mu dokuczać zimno. Tak dotkliwie, że postanowił poprosić o pomoc policję. Policjanci pojechali po pechowca. Przy legitymowaniu ustalili, że jest on poszukiwany listem gończym przez Sąd Rejonowy w Grudziądzu. Pojechał tam następnego dnia w dobrze ogrzewanej więziarni.

W jednym z bloków przy ul. plk. Dąbka w Gdyni pod nieobecność rodziców rozpałił ognisko w mieszkaniu 3-letni chłopiec. Gdy ogień zaczął trawić łóżko i szafkę, a dym wypełnił pomieszczenia, chłopczyk ewakuował się do sąsiadów, którzy wezwali straż pożarną.

Zaprzęg konny kierowany przez pijanego woźnicę wpadł do rowu melioracyjnego koło drogi w pobliżu Stykowa. Furman, z którym nie można było nawiązać kontaktu, miał blisko 2,7 promila. Zaprzęg wyciągnęli z rowu strażacy. Konie nie odniosły obrażeń.

Biegły patomorfolog ustalił przyczynę śmierci 46-letniego mężczyzny i 37-letniej kobiety, których zwłoki znaleziono w mieszkaniu w kamienicy przy ul. Władycze w Przemyslu. Zdaniem biegłego mężczyzna zatrut się glikolem etylowym (stosowanym do chłodnic samochodowych), a kobieta zmarła w wyniku licznych zmian chorobowych. Glikol etylowy ma słodki smak i początkowo daje objawy upojenia alkoholem, ale po kilku godzinach powoduje zgon.

W czasie awantury rodzinnej, do której doszło w jednym z budynków socjalnych w Żorach, 50-letni mężczyzna zagroził 40-letniej małżonce, że ją spali. Groźbę spełnił, gdy kobieta położyła się spać. Ob-

Dzień Dziadka



RYSUNKI: TOMASZ WATKIN

lał jej głowę perfumami i podpalił. Poparzona kobieta uciekła z pomieszczenia. Ogień rozprzestrzenił się na całe mieszkanie. Służby ewakuowały 50 mieszkańców. Ogień ugaszono i ujęto podpalacza. Miał 2 promile. Jego małżonka miała sporo szczęścia. Wyszła z zamachu z niewielkimi oparzeniami, spalonymi włosami i okopconą twarzą.

Po awanturze z żoną 64-letni mieszkaniec Przytoku pod Zieloną Górą postanowił spalić ją oraz dwóch synów. Gdy domownicy zasnęli, zaczął znosić drewno i układać je w stos pod drzwiami do pomieszczenia, w którym spali domownicy. Potem oblał je benzyną i podpalił. Kobiecie i synom udało się uciec z płonącego domu. Nie udało się 64-latkowi, którego z płonącego budynku wynieśli strażacy. Z ciężkimi obrażeniami trafił do szpitala. Na poprawę stanu jego zdrowia czeka prokurator.

29-letni mieszkaniec Środy Śląskiej zniszczył w sylwestra elewację sklepu. Zrobił to, bo nie zdążył zrobić zakupów sylwestrowych. Policjantom wytłumaczył, że był wściekły, bo musiał witać Nowy Rok na trzeźwo.

Na parkingu przed szpitalem w Koninie złamała nogę 35-letnia kobieta. Nikt ze

szpitala nie pośpieszył jej z pomocą. Leżała na mrozie pół godziny, zanim przyjechała po nią, z drugiego końca miasta, karetka pogotowia i przewiozła na szpitalny oddział ratunkowy odległy o kilkanaście metrów. Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Koninie przyznaje, że zachowanie pracowników szpitala było niewłaściwe.

40-letnia łodzianka poznała za pośrednictwem portalu randkowego mężczyznę swojego życia – 34-letniego Słowaka. Mężczyzna obiecywał jej wszystko, o czym marzyła, a gdy po dwóch miesiącach znajomości zaproponował jej małżeństwo, obdarzyła go bezgranicznym zaufaniem. Na poczet przyszłego szczęścia przeniosła na niego własność położoną pod łodzią nieruchomości i mieszkania w Łodzi o wartości 540 tys. i 220 tys. zł. Narzeczony sprzedał obie nieruchomości bez wiedzy kobiety. Ta nabrała podejrzeń i zawiadomiła prokuraturę. Okazało się, że oprócz tego zabrał łodziance 35 tys. zł i biżuterię wartą 20 tys. zł, a kredytu w kwocie 55 tys., który wzięła na jego potrzeby, nie spłacał. Słowak trafił do aresztu. Prokuratura sprawdza, czy oprócz łodzianki miał jeszcze inne narzeczone.

D. J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

METODA „NA WNUCZKĘ”





Nory pani Hani

Warszawa to miasto dobrze ukrywanej nędzy.

Warszawa jest najbogatszym miastem w Polsce. 6763,83 zł PKB na jednego mieszkańca. Wydaje krocie na gigantyczną choinkę na placu Zamkowym czy miliony na oświetlenie ulic świątecznymi lampkami. Po ulicach jeżdżą wypasione bryki. Tymczasem to tu jest najwięcej bezdomnych, największa liczba osób eksmitowanych i to tutaj miasto oferuje najbiedniejszym życie w nędzy i syfie.

5 metrów obniżonego standardu

Zgodnie z ustawą lokal socjalny to lokal nadający się do zamieszkania ze względu na wyposażenie i stan techniczny, którego powierzchnia pokoi przypadająca na członka gospodarstwa domowego najemcy nie może być mniejsza niż 5 mkw., a w wypadku jednoosobowego gospodarstwa domowego 10 mkw., przy czym lokal ten może być o obniżonym standardzie.

Lokale socjalne otrzymują osoby najbiedniejsze. Zwykle są to osoby eksmitowane z mieszkań komunalnych, którym przysługuje lokal socjalny. Czyli niepełnosprawni, kobiety w ciąży, samotne matki czy obłożnie chorzy. Osoby najsłabsze, którym zgodnie z ustawą o pomocy społecznej czy z Konstytucją RP należy się pomoc państwa.

Od pewnego czasu dzięki nowym wytycznym prezydent Gronkiewicz-Waltz eksmituje się hurtowo. Zwykle na bruk. W Warszawie na lokal socjalny można czekać nawet 8 lat. Ci jednak, którym sąd przyznał prawo do lokalu socjalnego, według samorządowców złapali Pana Boga za nogi. I powinni być wdzięczni. Za co? Za mieszkania bez ogrzewania, ciepłej wody, toalety, łazienki, z grzybem, bez wentylacji i z syfem na klatkach schodowych.

Przy łazienkach Królewskich

3 bloki socjalne w ścisłym centrum Warszawy przy ul. 29 listopada to miejsca, gdzie „porządni” warszawianie nie puszczają swoich dzieci. Z jednej strony 3-gwiazdkowy hotel, z drugiej Łazienki Królewskie. Ten wspaniały widok psują 3-piętrowe bloki, których okna obwieszane są wieszakami, na których suszy się pranie. Lokale po pierwsze są za małe, a po drugie brak wentylacji powoduje, że w mieszkaniu po praniu można się udusić.

W oknach albo są czyste firanki, albo straszą dziury powybijanych, brudnych szyb.

Klatki schodowe popisane sprayem. „Jarać zioło jest wesoło” albo „Nie mam już dłużej siły”. Niektóre sprayowe obrazki są interesujące. Jakiś jednoróżec, Superman w niebieskiej pelerynie czy naga kobieta. Na długich jak w zakładach karnym korytarzach są dwie toalety. W mieszkaniach nie

ma ani toalet ani prysznic. Niektórzy mieszkańcy próbują montować prysznic, ale jest to zakazane – samowola budowlana. Myją się więc w miednicach.

Korytarze zastawione są dziecięcymi wózkami, szafkami, tu i ówdzie stoi lodówka zamknięta na kłódkę. Na trzynastu metrach kwadratowych nie można wiele postawić.

W bloku jest też mieszkanie 3-pokojowe. Dla trzech rodzin, po jednej w każdym pokoju ze wspólną toaletą i kuchnią. To mieszkanie tymczasowe, dla eksmitowanych bez prawa do lokalu socjalnego. Mogą tu być najwyżej pół roku.

O ten lokal nikt z administracji nie dba. Bo po co? Ściany brudne, odrapane, w łaty po różnych farbach, pomalowane dawno. Czarny sufit.

– Nie warto. Wszystko zniszczą – mówi pracownik administracji, który grzebie przy licznikach elektrycznych. Nie chce się przedstawić.

Na podwórku coś, co ma przypominać plac zabaw: zbita z desek piaskownica i odrapana huśtawka. A kilkadziesiąt metrów dalej, na strzeżonym osiedlu, piękny, kolorowy plac zabaw ze zjeżdżalnią, karuzelą i ścianą wspinaczkową. Nie dla dzieci z socjalu. Dla nich furka do tego dziecięcego rajku jest zamknięta.

Przy więzieniu

Lokale przy Dudziarskiej na Olśzynie Grochowskiej zaraz przy zakładzie karnym i spalarni śmieci. 3 bloki w szczerym polu. Mieszka tu około 300 osób. Tutaj lądują mieszkańcy lokali komunalnych, których eksmitowano ze Śródmieścia i Pragi. Na początku trafiali tu mieszkańcy z Hożej, Wilczej czy Nowogrodzkiej, czasem Marszałkowskiej, których nie stać było na czynsz za swoje wielkie mieszkania. Niektóre miały dużo ponad 100 metrów. Ostatnio jest też coraz więcej frankowiczów, którzy nie dali rady spłacać kredytu. Ich kredytowane mieszkania przejął bank. Wiele z Miasteczka Wilanów, z elegancji dzielnic. Są raczej niewidoczni na osiedlu. Raniutko jadą do pracy, a wracają w nocy, żeby się przespać. Dzieci wożą do starych wilanowskich szkół.

– Wstydzę się tego miejsca – mówi elegancka starsza kobieta, gdy pytam o jej historię. Trafiła tu z Mokotowa. Dopóki pracowała, starczało jej na czynsz, ale potem skromna nauczycielska emerytura przestała starczać na cokolwiek. Jak miała do wyboru: czynsz czy lekarstwa i jedzenie, wiadomo, że wybierała lekarstwa.

Według ekipy remontowej, która akurat poprawia kanalizację, bloki te były budowane „oszczędną technologią”, czyli bez ocieplenia, w niektórych miejscach „na jedną cegłę”. Dla tego jest tu zimno. Ogrzewania nie ma. Ani ciepłej wody, ani gazu. Kie-

dyś były piece na węgiel, ale obecnie nie wolno z nich korzystać. Pozostają piecyki elektryczne i ogromne rachunki za energię. W niektórych lokalach mieszka nawet 10 osób na 29 metrach kwadratowych.

Dopiero od kilku lat dojeżdża tu autobus. Raz na 80 minut.

Alkohol? Wszechobecny. Narkotyki? Można kupić na osiedlu amfetaminę i dopalacze. Depresja? Wszechogarniająca.

Przy oczyszczalni ścieków

Tak samo wykluczeni są mieszkańcy Skierdowskiej na Białołęce. W środku lasu, tuż przy oczyszczalni ścieków Czajka. Jedyny autobus raz na godzinę. Dzieci do szkoły chodzą kilka kilometrów przez las. Jesienią i zimą, gdy wcześniej robi się ciemno, boją się wracać do domów.

Małeńkie klitki, po kilkanaście metrów kwadratowych, a w nich wielodzietne rodziny. Bez ogrzewania, ciepłej wody, bez gazu, bez wentylacji. Korytarze zastawione wózkami, szafkami, na wieszakach suszy się pranie.

„Jebać Jolkę” – wita napis na ścianie korytarza.

„Pomocy!” – krzyczy kolejny napis sprayem.

Na ścianach grzyb. Toalety są obrosnięte kupkami pleśni.

Instalacja elektryczna strzela iskrami.

Zwykle mieszkają tu samotne matki z małymi dziećmi, kierowane tu z ośrodków interwencji kryzysowej czy z domów samotnej matki.

– Uciekałam z dziećmi przed sprawcą przemocy. Chciałam dać dzieciom normalne życie, bez bicia, bez alkoholu, a trafiłam tutaj. Nie mam innego wyjścia, jak tu mieszkać, ale czasem wyć się chce – mówi Iza Kuś, opiekunka medyczna, mama trójki dzieci.

Niedawno wybuchł tu pożar. Ludzie wyrzucali dzieci przez okna, bo płonęła klatka schodowa. Zakład Gospodarowania Nieruchomościami nie przejął się tym zbytnio.

– Ci ludzie byli niesolidni wobec miasta, bo nie płacili czynszów. Do stali dach nad głową i o niego nie dbali – powiedziała Monika Ratajczak, dyrektorka ZGN, gdy spytałam, jaką pomoc otrzymają pogorzelnicy.

– Zwykle sami są winni swojej biedzie, a lokale są bardzo dobre – stwierdziła na koniec, dodając, że w lokalach nie ma szczurów.



Zdjęcia: INTERNET (1), ANNA SKIBNIEWSKA (4)

Podobnie do pogorzelników podszedł burmistrz Marcin Adamkiewicz, twierdząc, że przez mieszkańców wszyscy mieszkańcy Białołęki poniosą koszty remontu bloku. Nie odpowiedział, czy budynek był ubezpieczony. Klatki nadal nie zostały wyremontowane.

Z drewnianym kiblem

Przy Palisadowej na Bielanych w klitkach mieszkają 5-osobowe rodziny. Często do wielodzietnej rodziny dobiega jeszcze babcia, którą trzeba się zaopiekować. Nie jest łatwo, bo jedna toaleta przypada na kilka mieszkań. Łazienek nie ma. Ogrzewania i ciepłej wody też.

Na warszawskim Wawrze mieszkania socjalne, które oferuje miasto, znajdują się w drewnianych starych domach, gdzie nie ma toalet nawet na korytarzach. Na podwórku stoi sławojka.

Na Siekierkach stoją baraki dla eksmitowanych. Osobno kobiety, osobno mężczyźni. Jeden pokój dla sześciu osób i kuchnia wspólna dla blisko 50 lokatorów. Podobnie toaleta.

– Sami są sobie winni – powtarzają pracownicy ZGN. Mówią o pijaństwie, rodzeniu dzieci na potęgę.

– Wyłądowałam w socjalnym, bo nie starczyło mi na czynsz w TBS. Zachorowałam, miałam przerzut nowotworu, a pracowałam na umowę o dzieło. Nie miałam ubezpieczenia. Co miałam wybrać? Czynsz czy leczenie? – mówi Agata. Stara się jak najmniej przebywać w swoim socjalnym lokalu z powodu grzyba na ścianie.

Agata Nosal-Ikonowicz z Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej opiekuje się od trzech lat „Domem dla bezdomnych” przy ul. Przyce w Warszawie. W miejscu tym przebywa przeciętnie około 50 osób.

– Osób uzależnionych od alkoholu w ciągu tych lat przez dom przewinęło się dostojnie kilka – mówi.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

PS Sąd Najwyższy przyjął, że „obniżony standard to nie jakiegokolwiek warunki, ale warunki podstawowe, umożliwiające codzienną egzystację, tj. bezpośredni dostęp do sanitaria- tu, bieżącej wody, światła dziennego, zapewnienie możliwości ogrzania lokalu przy prawidłowo działającej wentylacji”.

Wyparowały pieniądze i ksiądz.

Pisaliśmy już w „NIE”, że z kont szkoły Jańskiego w Łomży wyparowała góra kasy. Nikt by tego może nie zauważył, gdyby nie studenci. Nie licząc się z powagą uczelni, skarżyli się na forach internetowych, że nie dostają stypendiów. Choć to przecież państwowe, nie kościelne pieniądze i uczelnia jedynie pośredniczy w ich przekazywaniu.

Od kilkunastu dni szukam ks. Mariana Piwki, zakonnika z Prowincji Polskiej Zgromadzenia Zmartwychwstania Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Czcigodnego założyciela Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego, jednej z najstarszych niepublicznych polskich uczelni.

Szkoła Jańskiego działa od ćwierć wieku i rozrasta się. Naucza w Chelmie, Elblągu, Krakowie, Olecku, Opolu, Warszawie, Szczecinie, Zabrzu. „Często jest określana mianem kuźni konserwatywnych elit” – informuje Wikipedia.

Prowadzi wszystkie kierunki, które się liczą – od architektury po pielęgniarstwo. Ważniejsze jest jednak nie to, czego uczy, ale po co. Otóż Jański jako jedyna szkoła w Polsce naucza „jak odnieść sukces, działając etycznie”. W materiałach promocyjnych czytam, że oprócz programu edukacyjnego realizuje program wychowawczy. Szkoła kształtuje w studentach postawę służby i odpowiedzialności, bo jej nadrzędnym celem jest doprowadzenie do zmartwychwstania społeczeństwa.

300 tys. zł

Był rok 2013. Szkoła olewała swoje zobowiązania wobec najuboższych żaków i gnębiła tych, którzy spóźnili się choćby dzień z zapłatą czesnego. Zgodnie z zasadą: „Kali ukraść krowę, dobrze. Kalemu ukraść krowę – zbrodnia”.

Medialny gwar uciął ośobiście ks. Marian Piwko. Pewnego dnia stawił się w mieście i objął funkcję kanclerza. Rozejrzał się po biurkach. Nie znalazł zapomnianych paczek mamony. A na kontach debety.

– Pieniądze parowały. Działo się tak od lat – ocenił Piwko, bo choć zakonnik, łeb do interesów ma. A w rocznych sprawozdaniach nie było nawet tzw. zamkniętych kont. Nie wyzerowano dziur choćby fikcyjnymi fakturami ze stacji paliw.

W Jańskim świeccy pracownicy nie zagrzewali miejsca długo. Kwestor Jadwiga D.-G. była wyjątkiem. Sprawdzona, zaufana, zaprzyjaźniona. Ustosunkowana. Jej mąż jest znanym działaczem PO. Był przewodniczącym rady miejskiej Łomży, szefem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Z oświadczeń majątkowych wynika, że rodzina dysponuje bardzo dużym majątkiem.

**– Gdzie jest mamona?
– zapytał Piwko. – Jak to gdzie?
– zdziwiła się kobieta. – Przelewałam pieniądze na swoje konto zgodnie z poleceniami przełożonych. W tym księdza założyciela! Kwiaty do kościoła kup. Sękacza. Gąskę od chłopą, tuczoną zbożem. Pamięć zawodzi?!**

Kradzione tuczy biskupa

Podobno ks. Piwko zaproponował ugodę. W Łomży mówią, że chciał tylko 300 tys. zł. Ona przyniesie kasę w reklamówce, on zapomni, że uczelnia kupiła jej sukienkę za 1500 zł. Nie ornat, powiedzmy to wyraźnie. I po sprawie, końce w wodę.

800 tys. zł

– Nie dam się zrobić – warknęła kobieta. Może skarżyła się koleżankom, bo o sprawie było coraz głośniejsze.

W czerwcu 2013 r. kilku parlamentarzystów wysmażyło interpelację nr 18901. Zwracali uwagę ministrowi nauki, że publiczne środki przekazywane do Jańskiego mogą być w niebezpieczeństwie. Podnieśli, że każdego roku wymieniany jest cały świecki personel kadry zarządzającej, co może budzić różne wątpliwości, np. taką, czy personalna karuzela i ogólna niefrasobliwość kadry zarządzającej nie rzutuje na jakość kształcenia. Przecież, dodają od siebie, na Jańskim uczą, jak zarządzać firmami.

– Szkoły wyższe są autonomiczne. Mogłabym ruszyć palcem, gdyby w Łomży źle uczyli, a takich przesłanek brak. – Streszczam odpowiedź ówczesnej minister Barbary Kudryckiej.

W Łomży zrobiło się głośno, że uczelnia nie miała kasy ani kasjerki. A także karty bankomatowej. Trudno za sękacza płacić przelewem. Albo za kask dla biskupa, zapalonego cyklisty, który właśnie wizytował uczelnię. Nie mówiąc już o wkładach do kopert dla biskupów wizytujących szkołę. Jak już pisałam, to nie były symboliczne wydatki. Kask 15 tys. zł. Wkład 15 tys. zł, chyba że przyjeżdżał prymas. Wtedy obowiązywała podwójna stawka.

W 2011 r. trzeba było godnie pożegnać biskupa Stanisława Stefankę, gdy odchodził na emeryturę. Uczcić ingres do katedry św. Michała Archanioła doktora prawa kanonicznego bepe Janusza Stepnowskiego, miłośnika zjawiskowych audi A8. Stefanek meblował się w nowym miejscu...

Trzeba było pozamiatać. Piwko tak sugestywnie przekonywał panią Jadzię, że warto się dogadzić, aż poszła do prokuratury, skarżąc się, że jej grozi. On zaś zawiadomił, że Jańskiemu zgineło 800 tys. zł. Zawiadomienia wpłynęły w tym samym czasie.

1 200 tys. zł

Śledztwo trwało prawie 4 lata. Właśnie powstał akt oskarżenia. Okazało się, że Jańskiemu ukradziono znacznie więcej, niż wyliczył ksiądz założyciel. Pomylił się na niekorzyść szkoły o drobne 400 tys. zł.

Prokurator nie uwierzył w wyjaśnienia, że kwestorka podbierała pieniądze za zgodą przełożonych na potrzeby szkoły. Nie znalazł dowodów, bo biskupi nie kwitują kopertówek. Kwestor Jadwiga D.-G. odpowie za to, że przygarnęła szmal. Poprzednicy Piwki na kanclerskim stolku, trzej księża, za brak nadzoru.

Chciałam pogadać o tym wszystkim z ks. Piwką. W mojej ocenie pani Jadwiga nie jest pewnie zupełnie niewinną ofiarą, patrz rachunek

za damską kieckę, ale z pewnością nie mamy do czynienia ze złodziejem, który garnie co może, bo mu wszystko jedno. Miała mnóstwo do stracenia. Szacunek miejscowych, pozycję, majątek, rodzinę.

Czy takie osoby kradną bez opamiętania? Bardziej prawdopodobna jest kalkulacja: skoro płynnie rzeka nieliczonych pieniędzy, wezmę co nieco, bo i tak nikt się nie doliczy.

Co było powodem, że Piwko ufał pani Jadzi? Kiedy przestał? Czy z powodu głupich wpisów internetowych? Czy zwyczajnie, po ludzku kanclerzowi nie żal koleżanki? I czy rzeczywiście proponował milczenie za 300 tys. zł? Dlaczego chciał akurat tyle? Czy tyle kwestor wzięła dla siebie? I wreszcie: czy biskupi za Bóg zapłać odwiedzali szkołę? A jeśli nie, skąd brano wsad do kopert?

Nie udało mi się znaleźć ks. Piwki. Wyparował. Poprosiłam zatem o pomoc w odnalezieniu księdza uczelnię w Łomży. Na jej stronie internetowej Piwko figuruje jako pełnomocnik założyciela. Kanclerzem już jest ktoś inny. I Łomża to jedyne miejsce w Jańskim, gdzie znalazłam nazwisko Mariana Piwki CR. Ani w historii szkoły, ani w Wikipedii nawet słowa o założycielu!

Poprosiłam o pomoc szkołę w Warszawie. Bez odzewu. No i przede wszystkim Polską Prowincję Zakonu Zmartwychwstańców w Krakowie. Może wie, gdzie jest ojciec Piwko, bo mam pytania? Prosiłam o odpowiedź do 10 stycznia 2017 r. bądź informację, że będzie udzielona w późniejszym (i jakim) terminie. Cisza.

4 mln zł

Uczelnia Jańskiego ma dobrze opracowane jedynie zakładki dotyczące rekrutacji. „Weź sprawy w swoje ręce i przyjdź zapisać się do Jańskiego”. „Prawda. Dobro. Skuteczność”. Można zgłosić się on-line. Można studiować za darmo, na koszt Krajowego Funduszu Szkoleniowego. O środki starać się *via* urzędy pracy. Specjalności, że palce lizać. Od pedagogiki wczesnoszkolnej po cyberbezpieczeństwo.

Nawet centrala w Warszawie cedzi informacje na swój temat. O tym, kto jest rektorem, najłatwiej dowiedzieć się z Wikipedii. Kto jest dziekanem np. w Elblągu? W zakładce „o uczelni”, w dziale „dziekanat” pojawia się jedynie adres mailowy szkoły i telefon.

Na Facebooku powstał specjalny profil „Szkoła Jańskiego – ostrzeżenie dla studentów i wykładowców”. Podstawowa myśl: szkole brakuje szmalu na wszystko, zaczynając od wypłat dla personelu.

„Piwko od lat nie płaci wynagrodzeń ani wykładowcom ani administracji. Ma założonych kilkadziesiąt spraw sądowych przez wykładowców z całej Polski. Tej jego szkołyki praktycznie nie ma, choć zdarzają się okazy, które pomimo braku wynagrodzeń za kilka semestrów dalej tam pracują, bo im studentów szkoda, oczywiście za darmo pracują, a studenci chętnie płacą regularnie” – napisał na forum tygodnika „NIE” czytelnik.

W 2001 r. uczelnia kupiła stary pałacyk w Elblągu. Nie wiem, za ile. Przedstawiciele szkoły

gadali w gazetach, że to transakcja dla dobra mieszkańców. Szkoła przeprowadzi remont, odnowi fontannę, postawi amfiteatr. Teren przez całą dobę będzie otwarty dla elblążan, a pałac posłuży kulturze i miastu.

Remont trwał 15 lat, władze szkoły wyciągały rękę, gdzie się dało, dokończono go za szmal z urzędu marszałkowskiego. Były kłopoty z rozliczeniem 4-milionowej dotacji.

W Opolu jeszcze gorzej. Też pałacyk, też remont, ale ten ostatni ciągle na papierze. Wyrażana jest publicznie nadzieja, że może oazowicz Patryk Jaki pomoże.

„Piwko wybudował sobie kompleks rekreacyjno-hotelowy w Woli Radziszowskiej... Tam łąduje pieniądze...” – napisał czytelnik.

Znajduję w necie film reklamowy. Imponująca sadzawka. Na środku postument z figurami Chrystusa Zmartwychwstałego i Maryi. Trwa rozbudowa. Kilka gmachów w stanie surowym, okien i tynków brak. Tak tu pięknie, cicho i tyle miłości... Bądź z nami. Przyjeżdż. Wzgórze to centrum rekreacji należące do robiącej bokami uczelni. Jest kaplica, msza raz w tygodniu.

Ośrodek ma potencjał. Wola Radziszowska leży nad rzeką Cedron w gminie Skawina wśród malowniczych wzgórz. Pod bokiem Kraków. No i pisał o niej Długosz.

• • •

Ta historia przypomina dzieje ks. Jerzego Halberdy z Elbląga. J.P. 2 powołał diecezję elbląską, która nie miała nic. Na początku lat 90. Halberda jako dyrektor ekonomiczny kurii wybudował reprezentacyjną siedzibę kurii, seminarium, przedszkole katolickie, dom samotnej matki, hospicjum... Pożyczył pieniądze. Gdy ludzie poszli do sądów, wyszło na jaw, że nie pożyczali Halberdzie, reprezentantowi kurii, tylko Halberdzie, proboszczowi parafii św. Jerzego.

– Winien jest wyłącznie Halberda, bo żył ponad stan – przekonywali prawnicy kurii.

Podobno ks. Piwko zaprosił do Woli Radziszewskiej ministra Gowina. Podobno przyjedzie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Marian Piwko

to zakonnik z Prowincji Polskiej Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Zakon i uczelnia mają tego samego patrona. Patron Bogdan Jański kombinował z Adamem Mickiewiczem, organizując uduchowione spotkania we Francji, a potem założył zakon, zamierzający chrystianizować Europę. Jański to kandydat na świętego, proces beatyfikacyjny w toku.

Te same wartości krzewi Prowincja Polska Zgromadzenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Na dobre zrobionej stronie internetowej chwali się różnymi rzeczami. Co ciekawe, uczelnią wcale, choć przecież powinien to być najczystszy diament zakonu.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

bożonarodzeniowe. Być może wówczas balet nie spotkałby się z tak ostrą krytyką, choć trudno dociec, czy dla Kla-

ry nagle przeniesienie z bajkowej Krainy Słodczy do surowej rzeczywistości nie byłoby zbyt wielkim szokiem.

Czajkowskiemu zabrakło jednak wyobraźni i stąd kłopoty.

Nawiasem mówiąc, metropolita Tichon przyznał, że nie był na operze „Boże Narodzenie”, którą wcześniej sam pobłogosławił, ale to nie ma znaczenia, bo ma on wystarczającą wiedzę o współczesnym teatrze.

Doświadczenie ma na pewno. W 2015 r. w tym samym teatrze wystawiono znaną operę Ryszarda Wagnera „Tannhäuser”. Zdaniem metropolity w sposób niewłaściwy wykorzystano w niej kościelną symbolikę. Złożył więc zawiadomienie do prokuratury o zbezczeszczeniu przedmiotów kultu religijnego przez reżysera Timofieja Kulabina i dyrektora teatru Borysa Miezdricza.

Sąd, który rozpatrywał sprawę, oddalił zarzuty. Ale sztukę zdjęto z afisza, a dyrektora zwolniono z pracy.

Gdy czyta się informacje napływające z Rosji, trudno oprzeć się wrażeniu, że pod wieloma względami ten wielki kraj w szybkim tempie stara się gonić Polskę. A może to Polska goni Rosję? Dziwi tylko, że zbieżność działań nie wpłynęła dotychczas na ocieplenie stosunków dyplomatycznych między krajami i tupolew jeszcze nie wrócił do ojczyzny.

W.M.



■ Wrzucając pięć, dziesięć albo i sto złotych do puszek WOŚP, angażując się w zbiórki czy przekazując prezenty na licytację, w istocie budujesz autorytet **Jerzego Owsiaka**. A on ten autorytet wykorzystuje nie tylko do budowania potęgi elit III RP (a robi to zupełnie otwarcie), co można by jeszcze wybaczyć, bowiem ludzie mają prawo do rozmaitych poglądów politycznych, ale także... – to jest już o wiele gorsze – do **wspierania aborcji i eutanazji**. Każda złotówka na wsparcie WOŚP, każdy kolejny sukces Owsiaka to wsparcie nie tylko dla niego, ale także dla promowanych przez niego idei. A te są obrzydliwe.

Tomasz P. Terlikowski,
Malydziennik.pl, 12 stycznia

■ **WOŚP** zbiera **na aborcję i eutanazję**.

ks. Piotr Maciejski,
homilia, 15 stycznia

NIE MOŻE BYĆ AMNESTII dla agresywnej chuliganerii, a zwłaszcza dla: Nitrasy, Pomaskiej, Gajewskiej, Olszewskiego, Szczerby, Muchy, Niesiołowskiego. **NIE MOŻE BYĆ. PO PROSTU, NIE-MO-ŻE.**

Krystyna Pawłowicz,
Facebook, 16 stycznia

■ Nie byłoby tak skutecznego i szybko działającego, które zrealizowało kierownictwo PiS (...), gdyby nie obecności kierownictwa **Prawa i Sprawiedliwości** 23 grudnia 2016 r. przed ołtarzem, **przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej**. (...) Nie ma wątpliwości, że ta nasza wspólna modlitwa wówczas była dobrym znakiem, dobrą zapowiedzią i (...) jednym z wielu skutecznych, decydujących działań, jakie zawiodły w dniu dzisiejszym.

Antoni Macierewicz,
Telewizja Trwam, 12 stycznia

■ **Istotą państwa jest prawo natury**, które **Bóg** wpisał w każde ludzkie serce, duszę, rozum. Gdyby Pan Bóg, jako najwyższy prawodawca, nie wpisał realnej bytowości prawa naturalnego w każdy ludzki rozum, to nie moglibyśmy mieć instytucji państwa. Bo państwo bez prawa naturalnego nie istnieje. Jakie są źródła największego problemu państwa polskiego współcześnie? Do chwili obecnej nie udało się nam dotrzeć do fundamentów prawa w Polsce. Co jest tym fundamentem? **Nie Konstytucja RP, ale boskie prawo natury**.

ks. prof. Tadeusz Guz,
„Nasz Dziennik”, 18 stycznia

■ Kilka tygodni temu w jednej z gazet ukazujących się na terenie naszej diecezji, na pierwszej stronie umieszczono opatrzone zdjęcie księdza z tytułem „**klekcha**”. Jest to nazwa z najgorszego, bezbożnego i nieludzkiego **czasu nazizmu i komunizmu**.

bp Ignacy Dec,
„Nasz Dziennik”, 14 stycznia

■ Po tylu latach pracy za granicą, gdy dziś, u progu 2017 roku, patrzę na to, co dzieje się na świecie, słowa, że Polska jest narodem wybranym, nabierają innego wymiaru. Coraz bardziej widzę, że nasza **Ojczyzna** stała się **bastionem prawdziwej wiary** chrześcijańskiej. Także prawdziwa pobożność maryjna, tak głęboko zakorzeniona, powoduje, że Polska jest tym miejscem, z którego wyjdzie iskra, gdzie Pan Bóg zacznie budować coś nowego na świecie. **Europa** dzisiaj to **nowy Babilon**. Potrzeba nam czytać Apokalipsę, bo tam to wszystko jest opisane. To, co panuje na Zachodzie, to pogaństwo i postchrześcijaństwo. Tych ludzi nic już nie rusza, nawet jak cud się wydarzy, to oni sobie to wytłumaczają.

ks. Piotr Glas,
Radio Maryja, 16 stycznia

■ Próby finansowania sztucznego zapłodnienia z miejskich pieniędzy odśladają nam **nowy plan lewicy** – budowę swoistych **enklaw nienormalności** w kraju rządzonego przez przeciwników procedury in-vitro. (...) Nawołując do skoncentrowania się na samorządzie oraz na sektorze obywatelskim, lewica wie co robi. To tam będą coraz częściej zapadały brzemienne w skutkach decyzje, także i te dotyczące spraw światopoglądowych, tak ważnych dla ogólnoswiatowego ruchu rewolucyjnego. (...)



Upajanie się „demokratyzacją” wszelkich struktur na stałe wpisało się w kanon języka lewicy. Warto przypomnieć w tym kontekście choćby postać **Jacka Kuronia**, oraz działalność jego ideowych spadkobierców spod znaku „**Krytyki Politycznej**”.

Łukasz Karpel,
15 stycznia, PCh24

■ Kolejne odcinki „**Ucha prezesa**”, satyry pana Roberta Górskiego, pokazują, jak diabolizowanemu przez lata w mediach wizerunkowi prezesa Jarosława Kaczyńskiego uległ sam autor tej satyry. (...) Widać, że pan Robert Górski – pod wpływem wielu lat skutecznej „**anty kaczyzmości**” propagandy „Gazety Wyborczej” i TVN też przestraszył się Prezesa i do swych programów przenosi stan SWEGO ducha i wystraszonej wyobraźni. (...) **Pan Prezes**, o ile mi wiadomo, nie słodzi herbaty cukrem i nie je cukierków.

Pawłowicz,
Facebook, 17 stycznia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Moja niedziela

W każdą niedzielę spotykamy się z moimi kolegami ateistami u sąsiada w piwnicy.

Godzina 12 to nasze pierwsze spotkanie tego dnia. Dzień święty trzeba święcić. Jesteśmy ortodoksyjnymi ateistami, bardzo religijnymi i rozmodnionymi. Do 14.00 odmawiamy po trzy półlitrowe modlitwy, ja Lecha zimnego.

Nasze żony w tym czasie modlą się w mecie o nasze nawrócenie na właściwą, słuszną i jedyną ich zdaniem katolicką drogę życia. Kraczą, że marnie skończymy żywot, czyli że w piekle smażyć się będziemy. My im na to, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by ich słowo ciałem się stało. Po śmierci chcemy być razem z normalnymi ludźmi tego świata, a nie pić wino z jakimś Jezusem. Wolimy piwo.

W piekle będzie możliwość wyboru, tak przynajmniej mówi nasza święta Biblia Szatana. Czegoś w życiu trzeba się trzymać i w coś wierzyć. Szatan jest wielki. I nie ma tu żadnej sprzeczności. Tak zresztą twierdzą katolickie klechy, Rydzyk, Oko i Michalik. I tu akurat mają rację.



Druga nasza msza święta, już po rodzinnym obiedzie, rozpoczyna się punktualnie o 18.00.

I znowu ten sam rytuał. Po trzy modlitwy do 20.00. Sześć modlitw w każdą niedzielę, to powinno wystarczyć na zasłużenie życia wiecznego w piekle.

Nasze żony są bardzo ciekawe, dociekliwe i wścibskie. Pytają nas często, o czym co niedzielę rozmawiamy. My im na to, że o dupie Maryny i o ekonomii, co tu robić, żeby się nie narobić, a dużo zarobić. Jak zdobędziemy władzę w Polsce, to taką ekonomię wprowadzimy. Niedziela to mój najpiękniejszy dzień w tygodniu. Twórzmy kluby ateistyczno-satanistyczne w całej Polsce, za to czeka nas wielka nagroda, wesole życie przez całą wieczność – w piekle.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

„Kleik dla Europy”

Od redakcji: Tydzień temu Urban napisał, że wobec upadku projektu federalnego mocarstwa europejskiego integrować powinni się obywatele, a nie władze poszczególnych państw.

Brawo Panie Redaktorze, to, co Pan napisał, powinno być jednym z trzech (obok socjalnego i gospodarczego) elementów programu i bazą jednoczącą wszystkie, ile ich tam jest, partie polskiej, i nie tylko polskiej, lewicy! Co więcej, mogłoby stać się podstawą trwałej integracji. W końcu to „internacjonalizm” jest tym, co zawsze odróżniało lewicę od różnych integrystyczno-populistycznych i nacjonalistycznych czy kaczyzmości. Coś na kształt współpracy transgranicznej już istnieje w postaci „euroregionów”, które działają lepiej lub gorzej, natomiast inna, większa obszarowo forma integracji byłaby nie od przyjęcia dla Litwinów (z ich kompleksami) i naszych „patriotów” dręczących przed „opcją niemiecką” Śląska, nawet gdyby to miała być pogłębiona współpraca z Czechami.

(rtk)

„Od Wiesława do Jarosława”

Agnieszka Wołk-Laniewska bardzo trafnie przedstawia podobieństwa (również polityczne) między Władysławem Gomułką i Jarosławem Kaczyńskim. Zapewne nie tylko ja, ale też wielu innych Polaków pamiętających czas Wiesława, widzę to od wielu lat! Ba, mogę nawet pokusić się o rozszerzenie tej paraleli, czego AWŁ w swym tekście nie poruszyła – ograniczając się tylko do przywódców. Ale historia dowodzi – i to po wielokroć – że żadna idea nie została urzeczywistniona, jeśli jej pomysłodawca nie znalazł chętnych do wprowadzenia jej w życie. I nie miało znaczenia, jakiej ona była jakości.

Oczywiście nie należą do wyznawców religii smoleńskiej (wręcz odwrot-

nie), ale jakieś 2–3 lata temu zobaczyłem w internecie zdjęcie wcześniejszej komisji Macierewicza, przedstawiającej twarze większości jej członków. I co mnie od razu uderzyło? Otóż momentalnie stanął mi przed oczami obraz sprzed około pół wieku (powidok?) z ujęciem Komitetu Centralnego PZPR wybranego na zjeździe, bodajże w 1964 r., byłem wtedy w liceum. Dlaczego o tym piszę? Mianowicie przeżyłem coś w rodzaju szoku, bo zobaczyłem... takie same twarze. Tyle że szok to przyszc, gorsza jest obawa, bo to przecież wprowadzacz, nie tylko potencjalni, idei Jarosława, czego najlepszym przykładem jest zastępca Macierewicza w tamtej komisji – niejaki Piotrowicz, były prokurator.

Valdi

Przeciw reformacji

Myszę, że nieprzypadkowo Kościół kat. urządził uroczyste obchody Trzech Króli z udziałem prezydenta państwa w Cieszynie w Roku Jubileuszu Reformacji. To tereny, gdzie osłało się najwięcej w Polsce protestantów i ewangelików. To zasygnalizowanie triumfu katolicyzmu na protestantyzmem w Roku Jubileuszu Reformacji i pycha Kościoła kat. Myszę, że protestanci i ewangelicy w Polsce w tej taktyce Kościoła kat. się nie połapali.

Dodam, że polski parlament odrzucił wniosek o uznanie 2017 r. Rokiem Reformacji. Owszem, to również okrągła rocznica 300 lat nałożenia ikony korony, jednak odrzucenie jubileuszu reformacji jest trwaniem w pogardzie dla innowierców.

Rafał Zdunek

Myszy i ludzie

Warszawa. Metro Młociny: idzie pani od ochrony i wymachuje pałką. Rozejrzałem się i zobaczyłem bezdomnego człowieka. Pani podeszła do niego i – klasika języka polskiego – powiedziała: „spierdalaj!”. Ten podjął negocjacje i za chwilę wił się z bólu.

25 grudnia. Jakies tam święto, gdy podobno trzeba pamiętać o ubogich. Dworzec Lublin. Ochrona wyrzuca bezdomnego na ulicę.

Izydor Blach

Wieści z kruchty

✚ Zatrzymany 28 września 2016 r. dyrektor salezjańskiego Domu Dziecka im. św. Dominika Savio w Częstochowie ks. Mirosław L. posiedzi w areszcie do 1 marca. Sąd okręgowy utrzymał bowiem w mocy postanowienie sądu rejonowego o przedłużeniu aresztu dla księdza, który jest oskarżony o molestowanie seksualne dwóch wychowanków w wieku

14 i 15 lat i naruszenie nietykalności cielesnej innego z podopiecznych. Decyzja sądu cieszy, tym bardziej że o uwolnienie księdza energicznie zabiegali jego przełożeni z zakonu salezjańskiego, którzy za pośrednictwem obrońcy złożyli poręczenie. Zapewniali w nim, że po opuszczeniu aresztu ks. Mirosław L. nie będzie utrudniał śledztwa i stawi się na każde wezwanie prokuratury. List w obronie księdza napisała też grupa częstochowskich parafian.

✚ Przy torach kolejowych pod wiaduktem w Olkuszu znaleziono ciało ks. Piotra Pisarczyka, wikariusza parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Olkuszu, pracującego również w parafiach w Sosnowcu i Będzinie. Ksiądz najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. W komunikacie z wiadomością o tragicznej śmierci młodego kapłana diecezja sosnowiecka napisała, że ksiądz przegrał walkę z „chorobą natury psychicznej”.

✚ Prokuratura z Ostrołki skierowała do Sądu Rejonowego w Kętrzynie akt oskarżenia przeciwko ks. Jarosławowi M., byłemu proboszczowi wiejskich parafii w okolicach Ornety i Kętrzyna. Według ostrołęckiej prokuratury ksiądz dopuścił się tzw. innych czynności seksualnych wobec ośmiu dziewczyn poniżej 15. roku życia. Zawiadomienie o dziwnym zachowaniu księdza złożyła dyrektorka szkoły, która dowiedziała się o tym od uczennic. Dziewczynki opo-

wiedziały, że ksiądz namawiał je do rozbierania się i kąpieli w jego obecności oraz dotykał je w miejscach intymnych w czasie nauki pływania. Należy podkreślić, że wcześniejsze śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Kętrzynie było dwukrotnie umarzane. Prokuratura uzasadniała to brakiem znamion czynu zabronionego i dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa. Bardziej odważna prokuratura z Ostrołki znalazła dowody i poinformowała o akcie oskarżenia arcybiskupa warszawskiego. Kuria zapowiedziała, że podejmie stosowne kroki wobec lubieżnego księdza po prawomocnym orzeczeniu sądu.

✚ Warszawska policja olała powiadomienie wiceministra obrony narodowej Bartłomieja Kownackiego, który doniósł na Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Ośrodek nagłośnił sprawę bydgoskiego pralata Romana Kneblewskiego, który z ambony mówił o inwazji najeźdźców islamistów. Ośrodek postanowił przetłumaczyć kazanie Kneblewskiego i wystąpić do Watykanu. Potrzebne 1200 zł zebrano błyskawicznie. Zdaniem Kownackiego zbiórka na tłumaczenie była nielegalna. Warszawscy policjanci nie przestraszyli się wiceministra i zamknęli sprawę, uznając, że nie doszło do złamania prawa.

✚ Poczta Polska zrezygnowała z wydania znaczka z okazji 25-tego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W zamian wyemitowała znaczek z fragmentem obrazu „Pokłon Trzech Króli” włoskiego malarza Santi di Tito, znajdującego się w ołtarzu głównym kościoła św. Marcina z Tours w małopolskich Krzeszowicach. Zapewne przez przypadek z Krzeszowic pochodzi nadzorujący Poczta Polska minister infrastruktury Andrzej Adamczyk.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

PiS uprawia politykę ahistoryczną.

Żołnierze wyklęci przez AK

19 stycznia 1945 r., w tydzień po tym, jak ruszyła zimowa ofensywa Armii Czerwonej z nad Wisły ku Odrze, gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” pełniący obowiązki Komendanta Głównego Armii Krajowej (po odejściu gen. Bora-Komorowskiego do niemieckiej niewoli) wydał rozkaz rozwiązujący tę organizację i zwalnający jej żołnierzy od przysięgi. To skądinąd bardzo ważne wydarzenie w dziejach polskiego wojennego ruchu oporu nie przyciąga uwagi jego dzisiejszych apologetów. W oficjalnej polityce historycznej jest zbywane zdawkowymi relacjami kronikarskimi. Klóci się bowiem z obecnie eksploatowanym kultem powojennego podziemia antykomunistycznego, przyćmiewającym i wypierającym do niedawna jeszcze dominujący kult AK.

W istocie bowiem, rozwiązując AK, władze państwowe i wojskowe na wychodźstwie nakazały zaprzestania na terenach zajętych przez Armię Czerwoną oporu zbrojnego.

W ostatnich słowach pożegnalnego rozkazu z 19 stycznia gen. Okulicki apelował o dochowanie wierności idei „Niepodległego Państwa Polskiego”, ale zastrzegając, że w tym działaniu „każdy z was musi być dla siebie dowódcą”. Decyzję o rozwiązaniu AK poprzedziła długa dyskusja w kraju i w Londynie. Po obszernej wymianie poglądów z krajem 16 listopada 1944 r. rząd uchwalił wytyczne dla Armii Krajowej. Wykluczały one na terenach zajętych przez Armię Czerwoną opór zbrojny, nakazywały rozwiązanie istniejących oddziałów konspiracyjnych i partyzanckich oraz wydzielenie z siatki AK komórek cywilno-wojskowych, których zadaniem będzie oddziaływanie propagandowe na społeczeństwo i informowanie rządu o sytuacji politycznej. Rozkaz z 19 stycznia był konsekwencją tych ustaleń i wyrazem wspólnego stanowiska krajowej KG AK oraz prezydenta i rządu. Stanowisko Wodza Naczelnego pozostawało po dymisji gen. Sosnkowskiego w praktyce nieobsadzone. Sprawował je bowiem gen. Bór-Komorowski przebywający w niemieckiej niewoli. Aby zapewnić realizację przyjętych założeń, gen. Okulicki polecił komendantom okręgów jeszcze przed 19 stycznia „przygotowanie likwidacji czynnych oddziałów” oraz „staranne zakonserwowanie i zamelinowanie broni i sprzętu łącznościowego”.

...

Decyzje te były przemyślane i odpowiedzialne. Nie rezygnowano z walki z „reżimem lubelskim” i jego radzieckimi protektorami. Starano się jednak wybrać w miarę skuteczne metody tej walki. Po hekatombie powstania warszawskiego za priorytet uznano oszczędzanie elementu najcenniejszego – ludzkiego – i nietruwienie go w pozbawionej szans konfrontacji. Rezygnowano ze zbrojnej walki z „okupacją sowiecką” także w obawie, że skonfliktuje to definitywnie rząd emi-



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

gracyjny oraz AK z aliantami zachodnimi, będzie bowiem potraktowane jak swoiste wypisanie się z koalicji antyhitlerowskiej. Rozwiązując AK, uchylono się od trudnego dylematu: ujawniać się czy pozostać w konspiracji, decyzję oddano pojedynczym żołnierzom. Istotną też rolę odegrała chęć uchronienia podstawowej masy członkowskiej od ewentualnych represji.

...

Większość szeregów akowskich kar nie podporządkowała się decyzji o rozwiązaniu i jej konsekwencjom. Część jednak ogniw konspiracyjnych i oddziałów „leśnych” zignorowała rozkaz, popisała się niesubordynacją i kontynuowała walkę na własną rękę. Były to przede wszystkim formacje Narodowych Sił Zbrojnych, w istocie obce AK i odmawiające lojalności rządowi emigracyjnemu; dopiero w 1944 r. afiliowane do AK, i to na bardzo luźnych zasadach. Formacje te uzyskały w tym nowym czysto antykomunistycznym podziemiu znaczącą pozycję. Inną, ale też liczną grupę niesubordynowanych oddziałów pozostających w lesie stanowiły niedobitki Akcji Burza z Kresów, wycofujące się do Generalnego Gubernatorstwa i nieznajdujące tam warunków do przejścia w stan „cywilny”. Oddziały te, np. brygada „Łupaszki”, odmawiały podporządkowania się miejscowym władzom AK, poszukując, najczęściej bezskutecznie, bezpośredniego kontaktu z „Londynem”.

Pewną grupę formacji nowego podziemia tworzyły oddziały niejasnej proveniencji – przykładem oddział Kurasia „Ognia” na Podhalu. Jego organizator i dowódca przebył zadziwiającą drogę, był odszczępiencem w AK, skazanym na śmierć przez sąd wojskowy, później komendantem MO w Nowym Targu,

a na koniec antykomunistycznym partyzantem nikomu nie podporządkowanym.

Innymi słowy nowe podziemie nie było emanacją AK, nie wyrastało z jej struktur, wywodziło się w znacznej części z NSZ, a jeśli idzie o AK, to z niesubordynacji i warcholstwa.

...

Dodatkowym problemem tego nowego podziemia była logistyka. Każda partyzantka jest narażona na „bandycenie się”, z natury rzeczy bowiem musi przynajmniej część zasobów rekwirować miejscowej ludności. Formacje partyzanckie AK w wojnie z Niemcami mogły liczyć na większą tej ludności ofiarność i przychyłność, a ponadto dysponowały pewnymi dotacjami z funduszy dostarczanych przez rząd emigracyjny. Po rozwiązaniu AK te źródła finansowania wyschły, pozostała tylko rekwizycja i wojenny łup. Komplikowało to stosunki z ludnością.

...

Gen. Okulicki usiłował zapanować nad tym żywiołem i wyegzekwować autentyczne rozwiązanie się oddziałów leśnych, przynajmniej poakowskich. Po jego aresztowaniu przez NKWD w marcu 1945 r. wysiłki te kontynuował jego następca na stanowisku Delegata Sił Zbrojnych na Kraj płk. Jan Rzepecki. Znana jest jego dramatyczna odezwa do „oddziałów leśnych” z maja 1945 r.: „Nie jest dziś czas na walkę zbrojną, rząd Rzeczypospolitej wyraźnie nakazał rozwiązanie AK, walki zbrojnej przeciw obecnej okupacji nie zarządził i nie zalecił, oceniając ją jako szkodliwą [...] Nie dawajcie więc wiary ani prowokatorom niemieckim, ani prowokatorom z NKWD [...] Nie wiercie działającym samowolnie Polakom lekkomyślnym, choć patriotycznie nastawionym, jeśli namawiają was na partyzantkę, powołując się na rozkazy władz polskich. Pamiętajcie, że najpiękniejsze czyny żołnierskie są bezcelowe, jeśli nie są doko-

nane we właściwym czasie [...]. Więc jak przysłało najlepszemu i najkarniejszemu żołnierzowi – wykonujcie trudny rozkaz Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza – wróćcie do pracy nad odbudową kraju, zachowujcie ostrożności potrzebne, by nie narazić się na zdradzieckie prześladowania”. I tego apelu nie wszyscy posłuchali.

...

Wiosną 1945 r. społeczeństwo polskie było podzielone. Część – zapewne mniejsza – akceptowała nowe, zwane lubelskimi władze państwowe, inna dochowała lojalności rządowi emigracyjnemu, wciąż oczekując jego powrotu do władzy w wyzwolonym kraju. Ówczesne podziemie antykomunistyczne plasowało się poza tymi obozami. Władze i stronników Polski Ludowej zwalczało zbrojnie, ale wobec rządu emigracyjnego też pozostawało w stanie buntu i niesubordynacji. Hołdowało wizji innego państwa polskiego niż to realnie istniejące i wzajemnie skonfliktowane. To oderwanie od realiów było istotnym powodem dość szybkiej marginalizacji tego podziemia.

...

Rozwiązując AK, jej dowódcy zachowali w konspiracji struktury dowodzenia, środki łączności i posiadane zapasy uzbrojenia. W jakim celu? Tu rysowały się w samym obozie – nazwijmy to londyńskim – istotne różnice. Dla wielu były to aktywa do wykorzystania w czasie konfliktu zbrojnego między aliantami zachodnimi i ZSRR, czyli w spodziewanej i oczekiwanej „trzeciej wojnie światowej”. Zwolenników tej opcji było sporo, nie tylko w podziemiu krajowym, również na emigracji, zwłaszcza w otoczeniu gen. Andersa. Inna opcja, silniejsza w kierownictwie krajowych struktur ruchu oporu, traktowała te zakonspirowane ośrodki i zasoby jako atut we wciąż trwającej dyplomatycznej rozgrywce o możliwie korzystne dla obozu londyńskiego uregulowanie sprawy polskiej.

Przywódcy polskiego podziemia, którzy wdali się w lutym i marcu 1945 r. w poufne rokowania z radzieckim kontrwywiadem i padli ofiarą zastawionej pułapki, nie byli tak naiwni, jak się wydaje. Podjęli pertraktacje i zaryzykowali proponowany wyjazd do Moskwy, dlatego że sądzili, iż mają sporo do zaferowania stronie radzieckiej. Gotowi byli zaakceptować Jałtę, nowe granice, zapewnić pokój wewnętrzny i bezpieczeństwo tyłów Armii Czerwonej za gwarancje dla ładu demokratycznego wewnątrz kraju, wolności życia politycznego, wyborów, powrotu wojsk z Zachodu z bronią. Łudzili się, że są w stanie wynegocjować od Stalina więcej niż Roosevelt i Churchill, także więcej niż rząd emigracyjny. Podjęli grę zaproponowaną przez radziecki kontrwywiad, mimo ostrzeżeń i sceptycyzmu rządu emigracyjnego, a jeśli idzie o gen. Okulickiego, to wbrew wyraźnemu zakazowi gen. Andersa, w tym czasie p.o. Wodza Naczelnego.

Niewykluczone, że rok wcześniej, wiosną 1944 r., taka oferta porozumienia miałyby szanse, byłaby atrakcyjna dla Stalina i oczywiście zyskałaby silne poparcie zachodnich aliantów. Wiosną 1945 r., po Jałcie, już było za późno, Stalin swoje uzyskał i bez tego. Wiele przemawia za tym, że w tym czasie władze radzieckie, a w każdym razie wpływowa frakcja policyjna w tych władzach, nie były zainteresowane pokojowym rozkładowaniem podziemia w Polsce. Tłącą się wojna domowa była tej frakcji na rękę, ułatwiała kontrolę nad PPR i nowymi prądzieckimi władzami.

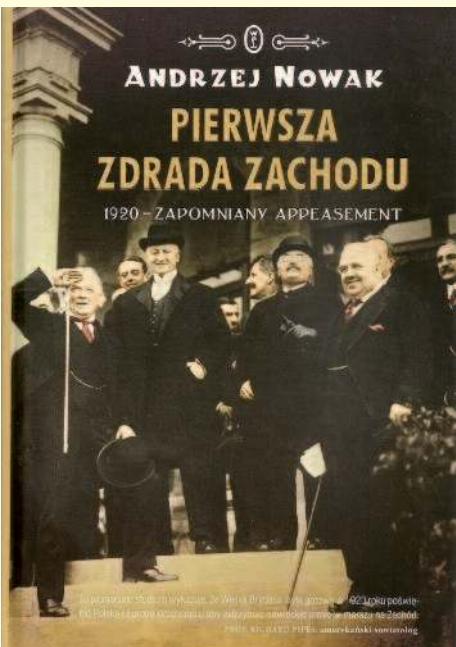
...

Znamienne pod tym względem są pewne okoliczności aresztowania szesnastu przywódców podziemia przez NKWD w marcu 1945 r. Niedługo przed tym aresztowaniem gen. Sierow poinformował Bieruta o prowadzonych rozmowach i planowanym spotkaniu. Po naradzie z Gomułką i Osóbką-Morawskim Bierut zwrócił się do Sierowa o przekazanie tych kontaktów stronie polskiej i powstrzymanie się z aresztami. Powiedział: „Spróbujmy z nimi się dogadać!”. Sierow poinformował o tym Berię i otrzymał polecenie kontynuowania planowanej pułapki, jedynie już w tajemnicy przed polskim Rządem Tymczasowym. Bieruta miał zbyć kłamstwem, że kontakty zostały zerwane.

Nie dziw, że po aresztowaniu szesnastu przywódców obozu londyńskiego w kraju Gomułka poczuł się oszukany przez stronę radziecką i w kwietniu 1945 r. oprotestował u Stalina to naruszenie polskiej suwerenności. Chytry Gruzin sarkastycznie zauważył: „Rozmawiacie ze mną tak, jak byście byli szefem wielkiego mocarstwa!”. Ale zwałił winę na nadgorliwość „czekistów” i obiecał wycofać z Polski gen. Sierowa, czego dotrzymał. Na inne ustępstwa nie poszedł. Proces szesnastu urządził, tyle tylko, że z łagodnymi jak na radzieckie obyczaje wyrokami.

M.Z.

Wykorzystano m.in.:
– Eugeniusz Duraczyński „Polska 1939–1945. Dzieje polityczne”, Warszawa 1999;
– „Wielka Księga Armii Krajowej”, Warszawa 2015.



Skalpy zdrajców

Przeczytałem, jak tego pragnął autor, powoli i ze zrozumieniem wszystkie ponad 500 stron „Pierwszej zdrady Zachodu” prof. Andrzeja Nowaka.

Treść przekonująco i niepolonocentrycznie przedstawia politykę ententy wobec Polski po I wojnie światowej. Tytuł jest jednak zupełnie mylący. Z dzieła Nowaka nie wynika żadna zdrada. Zwycięskie mocarstwa uznały i poparły istnienie Polski, ale w granicach etnicznych. Mniej więcej takich samych, jakie dziś dzielą nas od Ukrainy, Białorusi i Litwy. Nieokreślona pozostała tylko przynależność poaustriackiej Galicji Wschodniej ze Lwowem (Lemberg, Lemberg, teraz Lwów). Spory dotyczyły tego, jaki jest zasięg obszarów z polską większością. Inaczej etniczną Pol-

skę postrzegala Anglia, inaczej Francja i Stany Zjednoczone, inaczej Niemcy w odniesieniu do granic zachodnich i północnych nowego państwa Polaków. Dmowski chciał tyle ziem z prawosławnymi mieszkańcami, ilu można spolonizować. Piłsudskiemu marzyła się federacja wschodnioeuropejska, jak się uda, to sięgająca do Morza Czarnego. Z Polską jako hegemonem. Pragnął więc zwasalizować wschodnią i północno-wschodnią Europę.

Nie było też zdrajc Zachodu w 1939 r. W ślad za swymi zobowiązaniami Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Kiedy jednak zgodnie z porozumieniem wojskowym miały podjąć odwodowe działania militarne, państwo polskie już nie istniało.

W latach 1944–1945, walcząc z Niemcami, Związek Radziecki zajął całą Polskę i państwa sąsiadujące. Wobec faktu dokonanego, którego skutki nadzorowały zrazu miliony żołnierzy, konferencje w Teheranie, Jałcie i Poczdamie nie miały znaczenia. III wojna możliwa była tylko w słabych głowach „żołnierzy wyklętych”.

To Stalin za powściągliwą zgodą Zachodu powiększył o jedną trzecią przestrzeń życiową Polaków i granice etniczne Polski.

Brutalnie wysiedlił Niemców z ich ziem wschodnich, tworząc obszar osiedleńczy dla Polaków. Bez tego w powojniu niemożliwa byłaby zgoda kolejno trzech państw niemieckich na uznanie ich wschodnich granic. Za tę tylko megahistoryczną zasługę Stalina dla Polski należy Pałacowi Kultury w Warszawie oddać jego imię.

J.U.

Starożytni kibole

Wyścigi rydwanów
lepsze niż Formuła 1.

Niewielu turystów jeździ teraz do Turcji. Nikt nie ma ochoty stanąć obok samochodu-pułapki albo znaleźć się na linii ognia terrorysty. Kto jednak odwiedzi Stambuł, musi zwiedzić najważniejszy zabytek tego miasta – bazylikę Hagia Sophia. To meczet przekształcony (w 1934 r.) w muzeum, a wcześniej, w czasach Bizancjum, gdy miasto nazywało się Konstantynopolem, chrześcijańska Bazylika Bożej Mądrości, uznawana za najwybitniejsze osiągnięcie architektoniczne Bizantyjczyków.

Do powstania tej efektownej budowli w pewien sposób przyczynili się kibice. Tacy, którzy wołali pod adresem swojego cesarza: „Justynian, matole, twój tron obalą kibole”. Zamiary kibolom się nie powiodły, ale turyści dzięki wywołanym przez nich wydarzeniom mogą sobie dzisiaj robić selfie w Hagia Sophia.

Mieszkańcy Cesarstwa Rzymskiego ceniłi sobie rozrywkę, bo – prawdę mówiąc – nudzili się setnie, nie mając nic do roboty. Najbardziej lubili kibicować zawodom sportowym. Przede wszystkim wyścigom rydwanów. Było to prawdziwe widowisko dla mas, znacznie przekraczające popularnością walki gladiatorów. O ile największy amfiteatr, w którym toczono walki, czyli Koloseum, pomieścić mógł po rozbudowie 80 tysięcy widzów, o tyle rzymska arena wyścigów rydwanów Circus Maximus w okresie jej świetności dysponowała trybunami dla ponad 250 tysięcy ludzi. Co istotne, do amfiteatrów przychodzili w większości mieszkańcy z górnych warstw społecznych, natomiast wyścigi były typową rozrywką dla plebsu. Oczywiście senatorów i samego cesarza także widywano czasem na trybunach. Choć intelektualisci krytykowali taki sposób spędzania czasu, pewnie sami także mieli swoich faworytów.

Kibice walk gladiatorów nie byli aniołkami, bo w ogóle nie ma kibiców-aniołków. Tacyt pisze o ulicznych zamieszkach między miejscowymi i przyjezdnymi z Nucerii wokół amfiteatru w Pompejach. Efektem była rzeź przyjezdnych. Sprawą zajął się Senat, na miasto nałożył 10-letni zakaz urządzania widowisk, a sponsorów i najaktywniejszych uczestników ulicznych walk skazał na wygnanie. Walki, i to znacznie groźniejsze, wśród widzów wyścigów rydwanów były czymś tak powszechnym, że rzadko opisywano je w kronikach.

Woźnice należeli do czterech obozów oznaczonych kolorami: Zielonym, Białym, Niebieskim i Czerwonym (za czasów Domicjana istniały jeszcze stronnictwa Żółte i Purpurowe). Podobnie jak na obecnych stadionach piłkarskich, kibice przywdziewali barwy swoich ulubieńców. I – podobnie jak dzisiaj – przywiązywali się bardziej do barw klubowych niż do zawodników, bo ci zmieniali stajnie niczym współcześni futboliści kluby.

Woźnice, jak prawdziwe gwiazdy sportu, zarabiali krocie. Pragmatyczni Amerykanie lubią wszystko przeliczać na pieniądze. Zadali sobie sporo trudu, aby pokazać zarobki najlepszych rzymskich woźniców we współczesnej walucie. Wyniki były zaskakujące.

Peter Struck z Uniwersytetu w Chicago wyliczył, że Gajusz Apolejusz Diokles zgromadził majątek, który dzisiaj wart byłby ok. 15 mld dolarów. Podczas trwającej 24 lata kariery Diokles wystąpił w 4257 wyścigach, z których 1462 wygrał.

Magazyn finansowy „Forbes” policzył natomiast, że spośród współczesnych sportowców największego majątku podczas trwania kariery dorobił się koszykarz Michael Jordan, który zgromadził na koncie 1,7 mld dolarów. Sporo mu brakuje do Dioklesa powożącego rydwanami. Warto dodać, że piąte miejsce na liście najbogatszych sportowców zajmuje kierowca Michael Schumacher z miliardem dolarów na koncie. Zarobił go dzięki temu, że 7 razy zdobył mistrzostwo świata Formuły 1. Ten fakt jest istotny, bo wyścigi rydwanów często porównywane są właśnie do współczesnych wyścigów bolidów. Austriak, jak wiadomo, wciąż nie jest w stanie samodzielnie się poruszać, ale wypadku nie doznał za kierownicą, lecz podczas jazdy na nartach.

Biegi rydwanów odbywały się na torze wysypanym piaskiem. Standardowy dystans wynosił ok. 4 km, na co składało się 7 okrążeń toru. Powozy były dwu- lub czterokonne, ścigano się wzdłuż murku, po czym następował zwrot o 180 stopni i wyścig kontynuowano po drugiej stronie areny. Pojazdy wciąż udoskonalano – jak współczesne wyścigówki. Musiały być lekkie, ale jednocześnie wytrzymałe. Zawodnika chroniły hełm i nagolenniki, a za pasem miał ostry nóż, aby przeciąć wodzę, gdy po kraksie konie zaczynały ciągnąć go po arenie. Wypadki, często śmiertelne, były czymś częstym i – można przypuszczać – oczekiwanym przez publiczność.

Ciekawostką jeszcze bardziej przybliżającą starożytne wyścigi do dzisiejszych zawodów sportowych jest fakt, że nie zawsze kończyły się wraz z zachodem słońca. Czasem rozgrywano je przy sztucznym oświetleniu.

W czasach cesarza Justyniana w Konstantynopolu wyścigi rydwanów nadal cieszyły się popularnością, ale przetrwały już tylko 2 stronnictwa: Zieloni i Niebiescy. Niebieskim sprzyjał władca, podobnie jak niegdyś Neron, Kaligula czy Karakalla. Stronnictwa kibiców, inspirowane przez partie polityczne, coraz częściej zaczynały natomiast wtrącać się w najrozmaitsze sprawy publiczne, także w spory kandydatów do tronu.

Zamieszki i morderstwa podczas wyścigów rydwanów nie były niczym nadzwyczajnym. Po jednym z takich ekscesów władze zareagowały jednak niespodziewanie ostro, aresztowały i skazały na śmierć kilku Niebieskich i kilku Zielonych. Jednemu Niebieskiemu i jednemu Zielonemu udało się zbiec z więzienia, schronili się w kościele. 10 stycznia 532 r. wokół kościoła zebrał się tłum domagający się dla skazańców azylu. 13 stycznia, podczas 22. gonitwy rydwanów doszło do niespotykanego wydarzenia. Niebiescy i Zieloni zamiast – jak zwykle – obrzucać się wyzwiskami, zjednoczyli siły i z okrzykiem „Nika” (Zwycięzaj!) solidarnie zaczęli szturmować pobliski pałac cesarski. Tak rozpoczęły się wydarzenia nazwane przez historyków Powstaniem Nika. Przez 5 dni pałac był oblegany, miasto płonęło, w pożarze zniszczona została m.in. zbudowana jeszcze przez Konstantyna Wielkiego częściowo drewniana bazylika Hagia Sophia.

Kibice, dowodzeni zza kulis przez swych patronów w Senacie, najpierw zażądali, aby Justynian zdymisjonował prefekta Jana z Kapadocji, którego obwiniano o podniesienie podatków. Następnie obwołali nowym cesarzem Hypatiusza I, bratanka byłego cesarza Anastazjusza I.

Źródła historyczne twierdzą, że cesarz Justynian był gotowy do ucieczki z Konstantynopola, ale jego żona Teodora namówiła go do pozostania w mieście, wygłaszając słynne zdanie, że nie warto ratować życia ucieczką, bo „dla cesarza purpura jest najgodniejszym całunem”. Justynian przestał panikować i wprowadził w czyn chytry plan. Należało znowu poróżnić kibiców. Zaufany eunuch zaniósł do stronnictwa Niebieskich worek złota i przy okazji zwrócił im uwagę, że Justynian zawsze kibicował Niebieskim, natomiast wybrany przez nich na cesarza Hypatiusz to stronnik Zielonych. Zdziałało. Niebiescy wycofali się z powstania. Siły cesarskie stłumiły bunt z całą surowością. Zginęło około 30 tysięcy miłośników wyścigów rydwanów. Hypatiusz oczywiście również.

Justynian postanowił na miejscu spalonej przez kibiców bazyliki Hagia Sophia postawić nową, kamienną, którą swym ogromem i urodą miała przyćmić wciąż żywą w legendach Świątynię Salomona w Jerozolimie. Zamiar się powiódł, co można podziwiać do dziś.

W Polsce nie odbywają się wyścigi rydwanów, nie kibicuje się ani Zielonym, ani Niebieskim, ani innym kolorowym. Kibicuje się Kamilowi Stochowi. Prezydenta RP widziano na skoczni narciarskiej w Wiśle, a TVP pokazywała go częściej niż wielu zawodników. Zarówno prezydent Duda, jak i ci, którzy biją brawo kibolom wykrzykującym nacjonalistyczne hasła na stadionach, powinni jednak pamiętać, że politykowanie na trybunach sportowych to zajęcie ryzykowne. Donald Tusk, prawdziwy kibic piłkarski, który sam w wolnych chwilach haratał w gałę, stał się obiektem nienawiści i kto wie, czy kibole nie przyczynili się trochę do tego, że Unia Europejska ma przewodniczącego z Polski.

Jak mawiali starożytni Rzymianie: *historia magistra vitae est*, czyli historia jest nauczycielką życia.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



Rysunki TOMASZ WIATER



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz).
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk,
Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Taniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl
Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 18.01.2017 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



O przetaczaniu krwi pierwszy raz usłyszał od Janiny Goss – przyjaciółki rodziny.

– Siadasz sobie, proszę ciebie, wygodnie w fotelu – mówiła – lekarz wkłuwa ci się w żyłę i przez trzy godziny wymieniasz całą krew. Będiesz jak nowo narodzony. Wystarczy raz w tygodniu. Ja to, proszę ciebie, robię od wielu lat i zobacz, jak wyglądam. Chociaż spróbuj...

Spróbował. Od razu po zabiegu czuł się trochę otumaniony, ale to podobno normalne. Za to po godzinie... Euforia. Niezwykła jasność myśli. Pewność spełnienia zamierów. Lekkość analizy. Czysta wizja przyszłości. Poczucie, że może wszystko!

Tę nocy pracował jak szalony. Wymyślał nowe ustawy, wyznaczał zadania dla podwładnych, określał sposoby ośmieszania opozycji. Miał wrażenie, że nie ma takiego problemu, którego nie udałoby mu się rozwiązać.

Nazajutrz po południu – wciąż pełen wewnętrznej siły – kazał się zawieźć do telewizji, gdzie udzielił wywiadu. Potem polecił zaprosić zaprzyjaźnionych dziennikarzy z prasy. Był gościem portalu internetowego.

Odbierał każdy telefon. Ze spokojem przyjmował pochwały i komplementy, jednak nie wdawał się w jałowe pogawędki. Robił to, co potrafił najlepiej: wydawał rozkazy.

Po trzech dniach, które minęły od przetoczenia krwi, wyraźnie zaczął hamować. Czwartego dnia popadł w apatię. Piątego nie chciało mu się wstać z łóżka. Szóstego myślał tylko o tym, że jutro dostanie potężny zastrzyk świeżej krwi.

I znów to samo: ogromna moc, przenikliwość rozumowania, zapał do działania, genialne pomysły. Potem spadek euforii, osłabienie, depresja i wszystkie myśli skoncentrowane na tym, żeby lekarz wreszcie wkłuł mu się w żyłę.

Pojawiły się plotki. Prezesowi musi coś być, skoro raz w tygodniu jeździ do szpitala i pozostaje tam przez trzy godziny. Czyżby to tylko badania? A może dializa? Albo rak?

Nic sobie z tego nie robił. Liczyła się krew i tylko krew! Czuł się jak wampir.

Do tego sprzyjało mu szczęście. Chciwość Kijowskiego, głupota Petru, słabość Schetyny. Nawet Tusk – wszystko na to wskazywało – wróci z Brukseli na tarczę.

Czasem myślał, że to jednak nie szczęście, tylko potęga umysłu. Gdy dostawał nową porcję krwi, czuł się jak Uri Geller – mógł wyginać łyżki bez ich dotykania, przesuwac przedmioty, powodować, że drzwi same się zamykały. Mógł też wywoływać pożądane zjawiska polityczne. Ostatnio pomyślał, żeby Merkelowa złożyła mu hołd i proszę – Merkelowa w Warszawie.

...

Przed kolejnym zabiegiem prezesa Kaczyńskiego Janina Goss jak zwykle spotkała się z lekarzem.

– Zwiększ, proszę ciebie, dawkę do dziesięciu mililitrów – powiedziała.

Lekarz skinął głową i wyjął z lodówki fiolkę metamfetaminy.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Mieszka

Prezydent Duda jest zwierzchnikiem sił zbrojnych duchów. Właśnie doszły drugą gwiazdkę generalską zmarłemu oficerowi czynnemu w latach II wojny światowej – Januszowi Brochwicz-Lewińskiemu. To wstyd, że Piłsudski jest nadal marszałkiem i Duda nie awansował go na generalissimusa. Ciekawe, że minister obrony Macierewicz nie uznał decyzji Dudy i w nekrologu, już po awansie na generała dywizji, tytułuje zmarłego generałem brygady.

Świętej Genowefy

Na 5 naszych kotów 3 się zbuntowały, a to większość konstytucyjna. Powodem ich agresji jest nuda. Leciwa kotka Gienia, która noce spędza przytulona do pyska Daniszewskiej, nie daje jej spać, atakując ją pazurami. Co chwilę żąda żarcia. Daniszewska twierdzi, że kotka ma sklerozę, więc nie pamięta, iż przed chwilą już żarła. Kot Adolf śpi u mnie w nogach, żeby je rozkrwawiać pazurami, kiedy jest okazja. Kot Zenek czai się na mnie na schodach. Niezbuntowany Edek gryzie do krwi z miłości. Pudel Azor to taki zaś dupek, że boi się pogonić wredne koty. Tak pędzę życie myszy.

Świętego Tytusa

Dopiero teraz obejrzałem trzecią część niemieckiego miniseriale „Nasze matki, nasi ojcowie”. Ciekaw bowiem byłem, co tak oburzyło polskich nacjonalistów w wątku AK a Żydzi. W serialu autorzy dopierają nie tylko Polakom, ale wszystkim: głównie Niemcom, ale też Rosjanom i Amerykanom. Dowódca partyzanckiego oddziału AK, odkrywca, że jego podkomendny jest Żydem, wcale go nie zabija, ale wypędza z oddziału, co odpowiada realiom historycznym. Sprzeczne z nimi jest tylko niewypuszczenie Żyda z pociągu wiozącego ich do gazu, a zdobytego przez AK. A to z tej przyczyny, że walczący z okupantem Polacy nigdy żadnego z takich pociągów nawet nie próbowali zatrzymać.

Świętej Angeliki

Nie pójdę na „Powidoki”. Antypisowska, czyli miarodajna prasa i TVN niesłychanie propagują film Wajdy, czyniąc z jego premiery święto. Nie ukrywają przy tym, że jest marny. Wolę dobre kino złych reżyserów niż złe twórców niegdyś markowych. Także nową škodę od starego mercedesa.



Świętego Rajmunda

Antypisowska prasa wiesza psy na Petru i Schetynie. A przecież liderzy opozycji sejmowej dopiero przechodzą z przedszkola do pierwszej klasy, gdzie będą się uczyć uczenia się.

Świętego Juliana

Pod batutą Michała Marszałka podobno rozkwita „NIE” w internecie. Szkoda, że nie mam do niego dostępu. Patrzę tylko w lustro, a tam coraz gorszy widok czy powidok.

Świętego Mściława

Śniło mi się, że Andrzej Rozenek chce ode mnie kupić drewniany dom nad jeziorem, a ja męczę się, nie mogąc się zdecydować, czy puścić mam go w cenie kosztu, czy rynkowej. Obudziłem się uszczęśliwiony, że nie mam żadnego domu nad jeziorem.

Świętego Seweryna

Kijowski przypomina wielu rodziców. Wpierw stworzył, a potem niszczy swoje dziecko.

Świętej Marceliny

Był u mnie lekarz, profesor od oddychania. Wady płucne zniknęły jak przedtem wszystkie inne dolegliwości i zagrożenia. Tendencja ta zapowiada, że umrę zdrowy, a więc zrobię to bardzo niechętnie niestety.

Świętej Marcjanny

Kaczyński powiedział, że Ziobro nie wywali z TK trzech sędziów wybranych

w 2010 r. To znak, że raczy przyjąć kanclerz Merkel, która ma przyjechać do Warszawy i zabiega o audiencję u prezesa. Ten będzie mógł się bowiem jej pochwalić swoim liberalizmem.

Świętego Wilhelma

Teraz widzimy, jak bardzo jest niezbędny ostry konflikt polityczny w Polsce. Przygasił i zrobiło się strasznie nudno, chociaż krzykliwie. Hałas powodują skoczki na nartach i Owsiak.

Świętego Dobrosława

Chyba codziennie witani są od nowa amerykańscy żołnierze przybyli do tego kraju. Śnieg pada nieszczęśnikom na łeb, a oni stoją i słuchają rytualnych przemówień. Szydło dała po nosie Macierewiczowi, mówiąc, że nie jego wojska, lecz amerykańskie są najwspanialsze na świecie. O chińskich siłach zbrojnych nie wspominała. Jak to poprawnie powiedzieć po polsku? Amerykanie są przewitani czy nadwitani?

Świętej Lukrecji

Na moich papierosach pojawiło się teraz zdjęcie nagiego mężczyzny w pozycji embrionalnej. Embryon trafnie wyraża rozpacz. Napis: „Palenie zwiększa ryzyko impotencji”. Z boku paczki zaś tradycyjnie „Palenie zabija”. Nawet Kościół katolicki milczy na temat pośmiertnego życia seksualnego.

sekr@redakcja.nie.com.pl

POLSKI OBÓZ KONCENTRACYJNY

